



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX  
LONDYN—PARYŻ

# SYRENA

NR 35/895 (592)

CZWARTEK, 27 SIERPNI 1959

R. P.

## Walka rozpoczęta przed 20 laty trwa

**P**RZED 20 laty, 1 września 1939 o świecie, niemieckie bombowce rozpoczęły znięcającą bombardowanie miast polskich. Jednocześnie wojska Hitlera przekroczyły granicę polsko-niemiecką na całej jej długości. W taki to sposób, bez uprzedzenia i bez wypowiedzenia wojny, Niemcy rozpoczęły działania orężne, dokonywując jawnej, otwartej, nieukrywanej napaści.

Polska stanęła w ogniu. Tym razem wszakże Hitlerowi nie udało się umiejscowić rozpetanego zatargu. 3 września przybrał on charakter konfliktu europejskiego przez wystąpienie W. Brytanii i Francji, by przestoczyć się bardzo szybko w tzw. drugą wojnę światową o rozmiarach, natężeniu i następstwach dotychczas w historii nie widzianych. Dziesiątki, setki milionów ludzi dotknęła katastrofa, która niosła ze sobą śmierć, cierpienia, nędzę, poniewierkę, przesładowania, zniszczenia kulturalne i materialne, ztratę wolności dla całych narodów. Jednocześnie wszakże wydobyla ona z obrońców wolności niespotykaną w dziejach odwagę, bohaterstwo, ofiarność, samozaparcie, wytrwałość i wiarę. Polacy nie dali się prześcignąć w wykazaniu tych najbardziej wartościowych cech dużej ludzkiej.

Wojna? Czy raczej dwie wojny, jednocześnie prowadzone od września 1939 roku? Było bowiem wówczas dwóch napastników, działających początkowo w ścisłym porozumieniu, złączonych nienawścią do świata zachodniego, choć prowadzących każdy z osobna na dalszą metę odrębną, szatańską grę.

Jeden bez drugiego nie wszczynalby zbrojckiej napaści. Jeden drugiemu był nieodzownie, przynajmniej w pierwszej fazie wojny, potrzebny. Wojna z 1939 r. nie rozpoczęłaby się, gdyby 23 sierpnia nie został podpisany pakt niemiecko-sowiecki. Inicjatywa tego zdradzieckiego sojuszu wyszła wprost od Stalina. To on, jak to przypomniał w „Le Monde” prof. J. B. Duroselle, zwrócił się do rządu Hitlera 17. 4. 1939 z propozycją „zbliżenia” niemiecko-sowieckiego. Hitler ofertę przyjął. Związanie się z Rosją Sowiecką kosztowało brunatnego dyktatora w ogólnym bilansie strat i zysków katastrofalnie drogo. Można się było tego spodziewać, gdyż taki jest zazwyczaj los sojuszników Moskwy. Na tym przekonaniu opierali niektórzy w 1939 r. mniemanie, że Hitler nie zaryzykuje wojny w oparciu o Stalina. Jednak zaryzykował i przegrał, ściągając na swój naród jedną z największych klęsk, jakie Niemcy kiedykolwiek ponieśli.

**C**ZY wojnie 1939 r. można było zapobiec? Oczywiście niedopuszczając do wytworzenia się sytuacji, w której Hitler, i Stalin stawali się decydującymi czynnikami na kontynencie. Lecz zapobiegawczo należało działać na długo przed fatalnym wrześniem, nie zaś w ostatniej chwili, jak to niejednokrotnie postępują demokracje. Nie mogła oczywiście za-



ZOŁNIERZE POLSCY PEŁNIĄ STRAŻ HONOROWĄ NAD GROBEM NIEZNAJEGO ZOŁNIERZA W WARSZAWIE PRZED WRZESNIEM 1939 R.  
(Zdjęcie z archiwum Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie)

TYTUS KOMARNICKI

## Odpowiedzialność za wybuch II wojny światowej

**P**O I wojnie światowej odpowiedzialność Niemiec za jej wywołanie została oficjalnie stwierdzona w artykule 231 Traktatu Wersalskiego, zamieszczonym na początku rozdziału VIII poświęconego odszkodowaniom wojennym. Stwierdzał on wyraźnie, że: „wojna została narzucona przez napaść (agresję) Niemiec i ich sojuszników”. Warto zauważyć, że z tego tytułu mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone wyprowadzały swoje prawo odszkodowań wojennych. Zagadnienie to nie ma i nie miało żadnego związku z klauzulami terytorialnymi traktatów pokojowych, jak to nieraz i dziś twierdzi się po stronie niemieckiej, gdyż klauzule te tłumaczyły się przede wszystkim

pobiec wojnie i spiskom dwóch agresorów sama Polska, o co niejednokrotnie mają do nas pretensje pewni publicyści na Zachodzie. Zadanie to należało przede wszystkim do wielkich mocarstw.

Marszałek Piłsudski wysuwał i popierał aż do chwili swego zgonu jeden realny i rozsądny plan, w myśl którego Anglia i Francja czuwałyby nad zbrojeniami Niemiec i nie dopuszczały do ich przewagi wojskowej, a Polska strzegłaby specjalnie granicy z Sowietami. Nie przekonał wszakże swych sojuszników, faktycznych czy potencjalnych, na Zachodzie. Oba mocarstwa zachodnie nie chciały się zbroić na skalę wymaganą przez sytuację i były właściwie rozbrojone czy niedozbrojone w r. 1939.

Francja zahypnotyzowana linią Maginota — wielką uludą czasów przedwojennych — czuła się sama bezpiecznie, co w jej mniemaniu upoważniało ją do defensywy politycznej i wojskowej w Europie. I we Francji i w Anglii kosztowne zbrojenia były niepopularne i rządy licząc się z równowagą budżetową oraz nieskłonnie do podwyższania podatków ze względu na wyborców, unikały wydatków na siły zbrojne w takich

poprzednimi agresjami niemieckimi (między innymi, jeśli chodzi o Pruski, ich udziałem w rozbiorach Polski) oraz zasadą samostanowienia narodowego, na której oparła się cała przebudowa polityczna Europy.

Od samego początku Niemcy wstępowały z zastrzeżeniami przeciw przerzucaniu na nie odpowiedzialności za wybuch wojny, i to zarówno przy przyjmowaniu preliminarzy pokojowych, jak i przy wstępowaniu do Ligi Narodów. Z tą myślą podjęli wydawnictwo aktów dyplomatycznych z okresu poprzedzającego wybuch wojny, mające wykazać, że Niemcy działały w obronie (polityka okrężania Niemiec — „Einkreisungspolitik”) i dowieść, że do wojny zostały sprowo-

rozmiarach, jakie dyktowały zbrojenia Hitlera i Stalina.

Anglia i Francja widziały zabezpieczenie pokoju nie we własnych siłach, lecz w rokowaniach dyplomatycznych, nowych paktach i sojuszach. Francja przedwojenna usiłowała uczynić gwarantem pokoju Stalina, starając się wznosić pakt francusko-rosyjski, względnie zawrzeć układ „zbiorowego bezpieczeństwa” na wschodzie Europy, zwany Locarnem wschodnim. Anglia starała się pozyskać dla misji pokojowej Hitlera, do którego premier Chamberlain odbywał słynne wyprawy, zakończone zjazdem w Monachium, na którym sami alianci przypięczętowali los Czechosłowacji.

Wynikały stąd nieporozumienia, zwłaszcza między Warszawą i Paryżem. Podczas, gdy Polska dążyła do spreycyzowania, a zatem wzmocnienia układu wojskowego francusko-polskiego, Francuzi zmierzali do rozwodnienia go w układzie zbiorowym, w którym głównym partnerem na wschodzie Europy byłaby Rosja Sowiecka. Oddawałoby to w praktyce cały rejon Europy środkowo-wschodniej pod protektorat Moskwy.

(Dokończenie na str. 7)



WRZESIEŃ 1939 — NAD SPALONYM ZAMKIEM KRÓLEWSKIM DOMINUJE SYMBOL WIECZNEJ WARSZAWY — KOLUMNA KRÓLA ZYGMUNTA  
(Zdjęcie z archiwum Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie)

## „Mamy wspólny język z narodem polskim”

powiedział gen. W. Anders na Obchodzie Święta Żołnierza w Londynie.

„W życiu narodów rocznice są jakby słupy na rozstajnych drogach, które wskazują przyszłym pokoleniom, czego im czynić nie wolno lub w jakim kierunku działać powinny. I my takie rocznice obchodzimy w tym roku: wspaniała, ale tragicznie osamotniona podczas Powstania Warszawskiego, nasza bohaterska Armia Krajowa, walki z okupantami na całym terenie Polski — napawają nas dumą, ale i smutkiem zawodu. Piętnastolecie Bitwy o Monte Cassino, tej bitwy, która stała się symbolem wszystkich bitew polskich stoczonych na obczyźnie i w tym sensie przekazana światu i pokoleniom.

Obchodzimy w tym roku 20-lecie tragicznej rocznicy napaści hitlerowskich Niemiec i bolszewików na Polskę, rezultatem czego była utrata niepodległości i ta

wojna straszliwa, która po dziś dzień tak głębokie pozostawiła na całym świecie ślady.

Ale z tych wszystkich rocznic jest jedna, która powinna najbardziej zapasać nam w serca i najbardziej przemawiać do przyszłych pokoleń: rocznica Bitwy pod Warszawą albo tak zwanej Cudu nad Wisłą. Bo mało kto zdaje sobie sprawę, że bitwa ta w swoich następstwach — nawet najbliższych, miała ważniejsze znaczenie niż Grunwald i Wiedeń. Bitwa ta, stoczona pod dowództwem naczelnym Józefa Piłsudskiego była walką całego narodu zjednoczonego w osobach przywódców politycznych tej miary jak: Paderewski, Dmowski, Daszyński, Wincenty Witos. Bitwa ta dała prawdziwą niepodległość narodowi polskiemu i stworzyła państwo w granicach, na których stanęliśmy po zwycięstwie nad bolszewikami. Świat często zapomina, że właśnie ta zwycięska bitwa dała wytychnienie całej Europie i odsunęła zarzę bolszewicką na okres czasu istnienia wolnej Polski.

A dalej powiedział gen. Anders:

Mieliśmy wtedy małą garstkę zdrajców. Pamiętam, że w Białymstoku tzw. rząd marszałkowski, Dzierżyński, Kononów i Źnszlichtów był przygotowany, aby na bagnatach bolszewickich wprowadzić rządy komuny moskiewskiej do Polski... Po 25 latach historia się powtórzyła, ale — niestety — z tragicznym dla narodu polskiego wynikiem: różne Bieruty i Gomulki utworzyły Komitet Lubelski a potem rząd, który do dziś dnia pod zmieniającymi się nazwami i nazwiskami i opierając się na bagnatach sowieckich — trzyma Polskę w niewoli.

Ta rocznica sierpniowa, nasza дума, nasze wspomnienia, na których wychowały się następne pokolenia, i dzisiaj powinna nam stać przed oczyma — że nawet w tak tragicznej chwili jak wtedy, kiedy świat cały o nas zapomniał, kiedy skazani byliśmy tylko na własne siły, kiedy zdawałoby się, że Warszawa się już nie obroni — jednak stał się cud. Cud — bohaterskiego zwycięstwa całego narodu.

Pamiętam zawsze i będę pamiętał na całe życie, że kiedy Ojciec św. Pius XII z którym miałem szczęście kilkakrotnie rozmawiać, gdy mu się żaliłem na stanowisko świata wobec Polski, powiedział: „Pamiętaj, synu, zawsze jedno: Pan Bóg w końcu pomoże tym, którzy są uczciwi, którzy mają wiarę, którzy pracują i którzy walczą o ideały”. Walczą — to nie znaczy, że można biernie oczekiwać cudów, tylko trzeba walczyć, trzeba być czynnym, trzeba mieć charakter. Wtedy, za łaską Opatrzności, prędzej czy później, osiągniemy nasz najwyższy cel, którego symbolem są słowa na sztandarze kombatanów: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Żyjemy w niezwykłych czasach — niezmiernie niebezpiecznych. Świat jest podzielony na dwie części a jedna z nich — imperium moskiewskie, komunistyczne — zagraża całej ludzkości... Zmieniają się metody postępowania, ale wiem, że kiedy bolszewicy grożą, kiedy Chruszczow groził tak niedawno, że potrafi zmieść z oblicza ziemi Niemcy, Anglię, Francję — ja wtedy obaw nie miałem, bo to był szantaż, groźba, która nie miała pokrycia. Ale kiedy bolszewicy są układni, kiedy siadają w rękawiczkach do stołu i rozmowy prowadzą w przyjaznej — jak to się mówi — atmosferze, to wtedy przychodzą mi na myśl takie konferencje, jak: Teheran, Jalta, Poczdam, które nie tylko skończyły się tragedią dla nas, Polaków, ale które stworzyły

(Dokończenie na str. 2)

Wydawać by się mogło, że odpowiedzialność za wybuch II wojny światowej nie może już ulegać żad-

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie ze str. 1)

stan nie do zniesienia dla całego świata. Dzisiaj się mówi, że w Rosji nastąpiły zmiany. Umarł Stalin, a Malenkov, Bulganin, Żukow i im podobni — wszyscy się skończyli. Teraz jest „dobry człowiek” — pan Nikita Chruszczow i mówi się, że może każdy inny, który by przyszedł na jego miejsce, byłby gorszy.

Przyjrzyjmy się, kto jest Chruszczow. To jest dawny człowiek Stalina, odpowiedzialny za wyniszczenie naszych ludzi w łagrach, za mordowanie ludzi w więzieniach, za masowe rzezie w Katyniu i w innych Katyniach. To jest ten sam Chruszczow, który pięć milionów Ukraińców skazał na śmierć głodową. Przecież to ten sam człowiek, który przy pomocy Sierowa deportował nas wszystkich z Polski. Czy ten człowiek teraz się zmienił? Dąży on dzisiaj do rozmów ze Stanami Zjednoczonymi. I tutaj mamy wielką obawę, bo widać już przygrywkę. Komunistyczne Chiny zajęły Tybet, znamy wypadki w Laosie, teraz są groźby w kierunku Indii. Obawiamy się, że Chruszczow mógłby powiedzieć: „Ja uciszę, pomogę komunistów chińskich uspokoić, ale co za to dostanę?” Czy Zachód ma jeszcze coś do zaoferowania dyktatorowi sowieckiemu, czy ma zamiar dalej ustępować? ...

#### SYTUACJA W POLSCE

Widujemy się i rozmawiamy od pewnego czasu z ludźmi, którzy przyjeżdżają z Kraju. Przypuszczam, że i na tej sali jest szereg osób, które przyjechały odwiedzić swoich bliskich i krewnych i na pewno wszyscy podziwiają ich bardzo serdecznie (oklaski). Z rozmów i kontaktów naszych stwierdziliśmy, że my, tutaj, na obczyźnie, mamy wspólny język z narodem polskim. Nie nas nie dzieli, tak jakbyśmy się wczoraj rozstali. Mamy z narodem polskim łączność szczerą i głęboką. Ale nie mamy nic wspólnego z reżymem komunistycznym, nasłanym przez Sowjety (oklaski) ...

Na czele tego reżymu stoi pan Gomulka. Przyjrzyjmy się, kto to taki? Z danych w jego biografii ogłoszonej w Moskwie wynika, że Gomulka w 1933 i 1934 roku skończył w Moskwie Akademię Lenina (szpiegostwa i sabotażu); że ten Gomulka po 1939 roku znalazł się w Rosji i dopiero po rozpoczęciu się wojny niemiecko-sowieckiej, razem z komunistami Fiedlerem i Nowotką, zrzucony został na spadochronie do Polski dla organizowania podstępnej walki przeciwko Armii Krajowej. P. Gomulka jest takim samym komunistą jak ci, dla których nie istnieje inne pojęcie ojczyzny, jak wszechświatowy komunizm z centralą w Moskwie ...

W Polsce były ostatnio dwie wizyty: Chruszczowa a potem wiceprezydenta Nixona. Kiedy Chruszczow miał przyjechać, zamknięto fabryki, młodzież zwolniono ze szkół, dostarczono setek czy tysięcy ciężarówek, które zwoziły ludzi, aby witali Chruszczowa. Ludzie musieli to zrobić. Ale przywitanie Nixona było inne. Reżym nie zapowiedział terminu w gazetach, nie podał przez radio, nie informowano ludzi, a pomimo to niemal 300-tysięcni Polacy wywleгли z kwiatami na powitanie, wiatowało na cześć Stanów Zjednoczonych i wiceprezydenta. Nie znali Nixona, ale wiedzieli jedno, że Stany Zjednoczone przedstawiają w obozie zachodnim największą siłę, najbardziej się przeciwstawiają polityce sowieckiej. A skąd Polacy dowiedzieli się o dokładnym terminie przybycia Nixona? Trzeba powiedzieć wyraźnie: zrobili to radiostacja na Zachodzie, a przede wszystkim radiostacja Wolna Europa, która nadawała bez przerwy, przy pomocy całej swojej organizacji technicznej, godzinę po godzinie, wszystkie informacje — tak jak je nadaje od wielu lat. I ludzie stąd wiedzieli i przyszli. Nie ma wątpliwości, że radiostacja Wol-

## „Mamy wspólny język z narodem polskim“

powiedział gen. W. Anders na obchodzie Święta Żołnierza w Londynie

na Europa jest prawdziwym łącznikiem informacyjnym Polski ze światem zachodnim. Pomimo zagłuszenia, wiadomości radiowe dochodzą; Polska wie, co się na Zachodzie dzieje. Mówię to dlatego, że — niestety — są pewni dyplomaci państw zachodnich, którzy występują przeciwko temu, aby audycje takie nadawać, aby mówić o naszych dążeniach wolnościowych i niepodległościowych. Co więcej — istnieją naciski, aby nie drażnić władców komunistycznych, którzy chcieliby — jak się mówi — może przejść na tzw. titoizm. To na pewno nie jest rozwiązaniem dla Polski. Przede wszystkim Rosja dowiedziałyby się o tym pierwsza i albo zgodziłyby się sama tym kierować, gdyby to było jej na rękę, albo byłoby to powodem do krwawych represji. A zresztą czy jakikolwiek system komunistyczny, choćby titoistowski, jest

dobrowolnie przyjmowany przez ludzi? A co oznaczają te tysiące uciekinierów jugosłowiańskich spod rządów Tity, którzy przedostają się do Włoch?

Polska droga jest jedna i wyraźna: *wiara, że wolność i niepodległość przyjdzie. Jeżeli świąt się nie ma zawiadzi, jeżeli wola nastąpi normalne, ludzkie, sprawiedliwe stosunki na świecie — to i Polska musi być wolna...*

Jakie jest położenie Polaków poza granicami Kraju? Jesteśmy uchodźstwem czy emigracją — jak niektórzy nazywają — polityczną. Są głosy, aby przejść na emigrację polonijną, zarobkową. Skąd wychodzi ta myśl? Powstaje ona wśród ludzi słabych i popierana jest usilnie poprzez infiltrację komunistyczne oraz agentów reżymu. Niedawno podano w naszych gazetach tajną instrukcję do ambasady reżymu tzw. Polski Ludowej, w któ-

rej wyraźnie się mówi, że trzeba zmienić stosunki na emigracji. Agenci i pośrednicy komunistyczni mają zmienić taktykę, będą nawiązywać osobiste kontakty, starać się wszędzie wchodzić, aby rozsadzać jedność emigracji. Na to musimy odpowiedzieć wzmoczoną czujnością i świadomością naszych obowiązków. *Naród nasz rozumie zadanie emigracji politycznej i jest dumny, że mówimy i domagamy się tego, co naród sam powiedzieć nie może.* O naszych osiągnięciach nie wszystko można publicznie powiedzieć, ale przypomnijmy wielki i doniosły fakt: Prezydent Francji, Generał de Gaulle uznał wyraźnie słuszność granicy na Odrze i Nysie ...

Dla mnie Polska — to nie tylko Warszawa, nie tylko Kraków, nawet nie tylko Gdańsk, Wrocław czy Szczecin. Dla mnie Polska to także Lwów i Wilno.

(Oklaski). Wiemy dokładnie, że ludzie z Wrocławia, gdzie się zbrali Polacy ze Lwowa, a w innych miastach, gdzie się zebrało Wilno i mieszkańcy północno-wschodnich Kresów — ci ludzie chcieliby tam wrócić, właśnie na te ziemie swoich praojców. Jak my ustalimy stosunki z ludnością, tam mieszkającą, a z którą byłibyśmy pomieszani — to jest nasza polska sprawa, ale nie sowiecka i nie niemiecka. (Oklaski) ...

Dzisiaj w dniu pamięci naszego zwycięstwa pod Warszawą, w dniu, w którym obchodzimy Święta Żołnierza, apeluję, abyście pomogli tym, którzy na obczyźnie zajmują się sprawą polską, dając cały swój wysiłek, całe swoje zdrowie i pracę; abyśmy pomogli Skarbowi Narodowemu. Apeluję szczególnie do młodych, aby przyszli zastępować nas w pracy, bo musi być pokolenie następane, które stanie na nasze miejsce — tak jak żołnierz staje na miejsce poległego kolegi — z wiarą i nadzieją, które zawsze prowadziły nas do walki o wolność i całość Ojczyzny! ...

## Sześciodniowe obrady Walnego Zjazdu SPK

Gen. dr R. Odzierzyński przewodniczącym Rady Głównej a płk. Ziemiński prezesem Zarządu Głównego SPK

zenia walki o niepodległość czynią z organizacją, którą reprezentuje wspólna rodzina z Kombatantami. Jako główne zadania określił sprawę zmiany warty przy programie niepodległości, mianowicie odnowienie szeregów oraz rozszerzenie ram organizacyjnych dla rodzin kombatanckich.

W dalszym ciągu przemawiali mjr. Cz. Głowczyński ze Stowarzyszenia Lotników i W. Nadratowski, imieniem Samopomocy Marynarki Wojennej, jako bratniej organizacji centralnych. Powitanie Zjazdu przez delegatów dalszych terenów emigracyjnych, rozpoczął płk. A. Wejtko z Pld. Afryki, który zyczył Zjazdowi obrad w duchu „panemigracyjnej” jedności duchowej. P. K. Klimaszewski przemawiał imieniem Kanady i Stanów Zjedn., p. A. Obertyński imieniem N. Zelandii zyczył pełnego zjednoczenia całej emigracji oraz wyrwania mas emigracyjnych z apatii i wreszcie gen. Przejakowski ze Szwecji podkreślił zasługi politycznego kierownictwa emigracji w Londynie.

Na koniec płk. Ziemiński odczytał listy ośrodków kombatanckich, które delegatów na Zjazd wysłać nie mogły i życząc jeszcze raz Zjazdowi pomyślnych obrad podziękował zebranych za udział w otwarciu. (a.)

Zjazd miał kilka faz: najpierw (w sobotę, dnia 15 sierpnia) obradowała w godzinach przedpołudniowych Rada Główna pod przewodnictwem pułkownika K. Ziemińskiego. Członkowie „starej” Rady wysłuchali sprawozdania i zapoznali się z wnioskami Prezydium Rady, wysłuchano także sprawozdania Komitetu Oznak Honorowej SPK oraz Głównego Zarządu Głównego z prezesem S. Soboniewskim na czele Rada przyjęła sprawozdanie Komitetu VI Walnego Zjazdu SPK oraz wnioski zjazdowe, wreszcie zatwierdziła projekt sprawozdania na Walny Zjazd z działalności za okres 1956—1959.

Po przerwie obiadowej nastąpiło formalne otwarcie obrad wewnętrznych VI Zjazdu, w którym — poza władzami urzędowymi SPK — wzięło udział 18 delegatów z 11 państw plus 15 delegatów z W. Brytanii.

Przewodniczącym Zjazdu został jednogłośnie jeden z najbardziej zasłużonych działaczy SPK — płk. A. Wejtko, prezes Oddziału w Południowej Afryce, nadto do prezydium weszli: M. Czehowicz z Bradford (W. Brytania) i J. Minkiewicz (Holandia). Na sekretarzy Zjazdu wybrano: A. Obertyńskiego z Nowej Zelandii i St. Domańskiego z Francji.

Sprawozdanie z 3-letniej działalności SPK składał prezes S. Soboniewski. Z wielkim — jak zawsze — zainteresowaniem wysłuchano sprawozdań delegatów z poszczególnych krajów.

Po udzieleniu absolutorium ustępującej Radzie Głównej rozpoczęły się długie i mozolne obrady w komisjach. Tegóż jeszcze wieczoru delegaci wzięli udział w przedstawieniu w Teatrze „La Scala” (o którym pisze nasz recenzent na stronie 5-tej „O.B.”).

Przed przedstawieniem zabrał głos prezes S. Soboniewski, który powitał w serdecznych słowach Naczelnego Wodza i zwycięskiego dowódcę gen. W. Andersa, b. dowódcę Armii Krajowej gen. T. Bór-Komorowskiego (którego zajęli miejsca na scenie), amb. E. Raczyńskiego — długoletniego przedstawiciela rządu polskiego w Anglii, nadto dr. W. Czerwińskiego, prezesa Egzekutywy i dr. T. Bieleckiego — przewodniczącego TRJN, ks. infułata B. Michalskiego, reprezentującego ks.

arcyb. Gawliń, Generalów-Dowódców z czasów wojny, przedstawicieli organizacji kombatanckich, społecznych, naukowych i zawodowych oraz Kolegów-delegatów Zjazdu.

Prezes S. Soboniewski powiedział między innymi:

„... Za dwa tygodnie minie lat 20 od pamiętnego września i najazdu niemieckiego na Polskę, który rozpoczął drugą wojnę światową; za miesiąc uplynie 20 lat od zdradzieckiej inwazji sowieckiej na nasze ziemie wschodnie, ukartowanej i podjętej w ścisłym sojuszu z Hitlerem. Te dwa najazdy rozpoczęły okres nieszczęśliwej i cierpienia narodu polskiego nie zakończony do dnia dzisiejszego. Dla wielu z nas tragicznie wreszcie 1939 roku oznaczał rozstanie się z Ojczyzną i początek tułaczki, trwającej do chwili obecnej.

W tym roku mija lat 19 od pamiętnego bitwy powietrznej o Wielką Brytanię, która dla gospodarzy tego kraju miała podobne znaczenie jak dla Polski „Cud nad Wisłą”. W tej bitwie zanotowała historia bohaterki i chluby udział odrodzonego lotnictwa polskiego, co wraz z sukcesami naszej marynarki wojennej i zwycięstwem odniesionym przez Brygadę Podhalańską pod Narwikiem oznaczało powrót żołnierza polskiego na drogę zwycięstwa wojennych.

Obchodzimy dalej w tym roku piętnastą rocznicę wspaniałego zwycięstwa pod Monte Cassino, bitwy pod Falaise i udziału żołnierza polskiego w wyzwoleniu Włoch, Francji, Belgii i Holandii, bohaterki walk Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod Arnhem.

Uplywa wreszcie lat piętnaście od powstania warszawskiego, które było potężnym zrywem narodu, który mimo klęski wrześniowej i straszliwej okupacji niemieckiej i sowieckiej nie uznał się za zwyciężony, chciał być wolny i wolność sobie zawdzięczać.

Wśród tylu wspomnień, w których mieszają się ze sobą ból i poczucie tryumfu, żal i otucha krzepiąca serca, rozpoczął swe obrady VI światowy zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, na którym oprócz wszystkich krajów zachodniej Europy, reprezentowane są Afryka Południowa, Kanada, Nowa Zelandia i Stany Zjednoczone...

... Mamy przed sobą cel prosty, jasny, który przyswiece naszej pracy. Wykonując nasze zadania, zachowajmy wiarę niezłomną w Opatrzność Bożą, która kieruje losami narodów, wiarę w ostateczny triumf sprawy polskiej“.

Gen. T. Bór-Komorowski poświęcił swe przemówienie walkom Armii Krajowej w czasie okupacji oraz 15-tej rocznicy Powstania Warszawskiego. Mówca podkreślił perfidną rolę Rosji Sowieckiej, dążącej nieustannie do zlikwidowania naszego państwa czy to w sierpniu 1920 r., czy też w sierpniu 1939 r., gdy Rosja zawarła układ z hitlerowskimi Niemcami, czy wreszcie całym swoim zachowaniem w czasie Powstania Warszawskiego.

Po przemówieniu gen. T. Bór-Komorowskiego zabrał głos gen. W. Anders, witany długotrwałymi oklaskami. Przemówienie gen. Andersa podajemy w obszernym streszczeniu na pierwszej i drugiej stronie „O.B.”.

Prezes Soboniewski podał również do wiadomości uchwały o przyznaniu nagrody SPK Bibliotece Polskiej w Paryżu oraz prof. Jerzemu Lerskiemu. Po odczytaniu pieśni przez Chór Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) pod batutą J. Gedla i przy akompaniowaniu prof. J. Kropiwnickiego rozpoczęło się przedstawienie sztuki Brończyka: „Rejtan“.

Przez całą niedzielę (z przerwą w godzinach popołudniowych, gdy uczestnicy Zjazdu udali się autokarem na wycieczkę

do ogrodów SS. Zmartwychwstaniek pod Londynem) oraz poniedziałek trwały obrady komisji organizacyjnej i finansowej. O uchwałach, przyjętych na tych komisjach a zatwierdzonych później na plenum Zjazdu, podamy więcej szczegółów w naszym najbliższym dodatku „Z życia Kombatanta”, który ukaże się w pierwszej połowie września. Dziś ograniczamy się jedynie do podania, iż Zjazd zmienił nazwę z SPK na: „Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Federacja Światowa”, że Oddziały otrzymały większą samodzielność, zaś Walne Zjazdy odbywać się będą co 4 lata (dotąd co 3 lata). Zmniejszono ilość członków Rady Głównej z 24 na 9, którzy tworzyć będą Prezydium Rady, nadto w skład tej Rady wchodzi po 2 przedstawicieli z każdego Oddziału oraz 2 z kooptacji. Członkowie Zarządu Głównego nie są członkami Rady. Utrzymywano także dotychczasową zasadę wysyłania na Zjazd jednego delegata na 500 członków.

Przed zakończeniem Zjazdu dokonano wyboru nowej Rady Głównej (Prezydium) oraz Głównego Komisji Rewizyjnej. Zgodnie z wnioskami Komisji-Matki do Rady Głównej wybrani zostali: S. Benedykt, Wł. Biesiada, M. Chmielewski, Wł. Donigiewicz, P. Hęciak, gen. dr. Odzierzyński, M. Przedzimirski, Z. Szadkowski i J. Zaba.

Zjazd zakończył się o godz. 19-tej. Przewodniczący podziękował gospodarzom: Radzie i Zarządowi Głównemu — za gościnność, za wspaniałe przygotowanie „Święta Żołnierza”, prosząc o przekazanie podziękowania także artystom i chórowi. Tuż przed zamknięciem płk. K. Ziemiński wręczył A. Wejtko Złotą Odznakę Honorową SPK za całokształt pracy od zarania powstania SPK, a w szczególności za zasługi przy założeniu SPK w Pld Afryce. Wyróżnienie to potwierdził Zjazd oklaskami.

Tego samego jeszcze wieczoru rozpoczęła swoje pierwsze obrady nowa Rada Główna. Posiedzenie otworzył płk. K. Ziemiński, jako ostatni jej przewodniczący. Na wstępie dokonano wyboru nowego Przewodniczącego Rady, którym został gen. dr. R. Odzierzyński. Wybór ten powitany został serdecznymi oklaskami. Ścisłe Prezydium Rady tworzą: M. Przedzimirski i Z. Szadkowski — jako wiceprezisi oraz S. Benedykt i P. Hęciak — sekretarze. Z kolegi dokonano kooptacji 2 nowych członków Rady, którymi zostali: K. Sabbat i Grochola. Do Komisji Oznak Honorowej SPK weszli: Z. Szadkowski, S. Benedykt i S. Soboniewski oraz z urzędu Przewodniczący Rady gen. dr. R. Odzierzyński i prezes Zarządu Głównego płk. K. Ziemiński. Członkami Głównego Komisji Rewizyjnej zostali: M. Batkowski, M. Czehowicz, T. Dąbrowski, J. Dudziński, T. Jurowski, S. Kosiba, M. Piekarczyk, E. Tuszewski i G. Tyrowski.

Po tych wyborach Rada przyjęła wnioski komisji ogólnej, referowane przez Z. Szadkowskiego oraz komisji finansowej, referowane przez E. Tuszewskiego. Cały budżet zamyka się po obydwóch stronach kwotą £12.750, obejmując dwa płatne etaty w Zarządzie Głównym; dyrektora Zarządu Gospodarczego oraz sekretarza generalnego.

Ostatnim aktem wyborczym był wybór nowego Zarządu Głównego. Prezesem został płk. K. Ziemiński. Zgodnie z wnioskiem nowego prezesa do Zarządu Głównego wybrani zostali: S. Lis — referat organizacyjny, S. Wasik — sprawy finansowe, S. Lewicki — sekretarz generalny, S. Soboniewski — przewodniczący Zarządu Gospodarczego Limitedu oraz J. Garliński, O. Marciniak, A. Treszka, i H. Ziabiński. (p. h.)

### UWAGA POLACY WE FRANCJI!

LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNÓŚĆ

Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie

# TAZAB Ltd.

TAZAB HOUSE

22, ROLAND GRDS., LONDON S. W. 7.

Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI

ELKA SARL (Syrena)

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co opłaca się najkorzystniej wysyłać.

SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych. Odczytanie i wykonanie recept krajowych.

# KRONIKA WOJSKOWA

**STANY ZJEDNOCZONE A.P.** Dnia 8 sierpnia wystrzelono z Cape Canaveral jeszcze jednego satelitę ziemni, nazwanego „Explorer IV”. Waży on 142 funty i został wyrzucony trzystopniowym napędem raketowym, składającym się z rakiety „Thor-Able” i ulepszonego 3 stopnia „Vanguard”. Satelita ten okrąży ziemię w ciągu 12 i pół godziny, oddalając się od niej aż na 23.000 mil i zbliżając na 140 mil. Jak z tego wynika, ma bardzo płaską elipsę. W razie nadmiernego zbliżenia się do ziemi, może otrzymać dodatkowy napęd przez pięciopunktową raketkę, zdalnie uruchomioną. W związku z tym przewiduje się, że utrzyma się w orbicie ziemi co najmniej przez rok. Przewiduje się ponadto, że dzięki posiadaniu obracalnych płaszczyzn, chwytających energię słoneczną, z których jedna zawsze będzie zwrócona do słońca, jego chemiczne baterie będą stale ładowane.

Jeżeli eksperyment ten się uda, zapewnione będzie stałe przekazywanie informacji ośnośnie radiacji, pól magnetycznych, pyłu kosmicznego i układu chmur. Ta próba użarżmienia energii słonecznej ma tym większe znaczenie, że przewiduje się wystrzelenie podobnych satelitów, okrążających równocześnie ziemię i księżyc, a później także ziemię i Wenus. W pierwszym wypadku satelita musiałby oddalać się od ziemi w szczytowej punkcie elipsy na około 250.000 mil, a w drugim wypadku na ponad 26 milionów mil.

Z jaką energią zabrała się Ameryka do odrobienia założeń w dziedzinie rakietowej, najlepiej świadczy fakt, że w sumie aż 5.500 wytwórni zaangażowanych jest w produkowaniu takich czy innych części dla takich czy innych rakiet. Nie mniej wymownym faktem jest budowa pięciu wyrzutni międzykontynentalnych rakiet „Atlas”, choć należą one do „I. generacji” tej kategorii rakiet i choć ich operacyjna gotowość została o kilka miesięcy odsunięta. Na razie, jak już kiedyś podkreśliłem, niezawodne, a więc w pełni operacyjne, są tylko międzykontynentalne pociski aerodynamiczne „Snark” oraz rakiety średniodystansowe „Redstone”, nie mówiąc o różnych rakietach taktycznych, lotniczych i przeciwlotniczych. Kiedy i czy w ogóle rakiety przeciwrakietowe będą na tyle pewne i skuteczne, że będą mogły wejść na uzbrojenie oddziałów, trudno przewidzieć. Podług gen. Trudeau, pierwsza rakietka tego typu „Zeus” zostanie wypróbowana już na początku przyszłego roku nad Pacyfikiem.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego zasługują na wzmiankę następujące nowiny: Podług wypowiedzi szefa sztabu lotnictwa strategicznego, jego dowództwo przygotowało już wykaz około 20.000 celów na obszarze bloku komunistycznego. Przyspieszenie produkcji ponaddwukrotnych bombowców średnich B-58 zostało rzekomo poddyktowane także tym, że starsze serie bombowców B-47, stanowiących na razie 3/4 samolotów lotnictwa bombowego, wykazują już pewne oznaki „fatygi” materiału. Ostatnio ujawniono, że przygotowano aż trzy doświadczalne samoloty X-15, które mają osiągać fantastyczne szybkości na nieosiągalnych dotychczas wysokościach. Helikopter „Mojave” przetransportował w 5 nawrotach w ciągu jednej godziny całą baterię rakiet „Honest John” wraz z obsługą na 15 km. Nie układa się za to próba rozbięcia i roztopienia lodowca przy pomocy bomb zapalających i rakiet konwencjonalnych.

Skoro mowa o lotnictwie, muszę wspomnieć o tym, że znajdują się w budowie pierwszy lotnikowiec o napędzie atomowym, „Enterprise”, ma być spuszczonej na wodę w czerwcu 1960 r. Mając wyporność 80.000 ton, będzie on największym okrętem wojennym w historii. Długość jego pokładu ma sięgać 1.100 stóp, a stan załogi 4.000 oficerów i szeregowych. Mimo to, ma być zdolny do szybkości 33 do 35 mil na godzinę. Koszt budowy tego olbrzyma wyniesie minimum 435 milionów dolarów, gdy największe dotychczas lotnikowce klasy „Forrestal” kosztowały „tylko” 260 milionów dolarów. Dodacь warto, że izby ustawodawcze zaaprobowaly już budowę drugiego lotnikowca o napędzie atomowym, jednak nie tak ogromnego.

Marynarka wojenna kładzie nie mniejszy nacisk na budowę nowych okrętów podwodnych, zwłaszcza dużych, mających utrzymać po 16 rakiet „Polaris” i zdolnych do wyrzucania ich spod powierzchni wody. Poza już gotowym „George Washington” buduje się podobne do niego „Robert Lee”, „Patrick Henry”, „Theodore Roosevelt” i „Abraham Lincoln”. Ich wyporność ma również sięgać 5.400 ton. Dowódcą pierwszego krążownika o napędzie atomowym „Long Beach”, został kapitan Wilkinson, który w ub. roku przeprowadził okręt podwodny „Nautilus” pod biegunem północnym.

Książę Józef ma swoją główną kwatery w Puławach książąt Czartoryskich. Znajduje się w niepewności i między dwoma wrogami: jawnym, czyli austriackim i symulującym, czyli rosyjskim. Od strony Napoleona także niepewność, dwie bitwy pod Aspern i Essling nie były decydujące. Poniatowski nie ludzi się co do „aliantów”. Wie, że Prusy zbroją się po cichu i marzą o odwecie. Wie, że Aleksander I radby rzucić swe wojska na Francuzów i na Polaków. Tymczasem posuwają się one niby jako alianci w głąb Galicji i starają się swoją pasywną obecnością paraliżować, o ile możliwości, ruchy Polaków i zajmować jak najwięcej miejsca. Trzeba z nimi politykować, unikać zająć.

Rzeczy zmieniają się trochę po wielkim zwycięstwie Napoleona pod Wagram. Niepewność i obawa o losy armii Napoleona ustają. Poniatowski opuszcza Puławę i przez Radom i Kielce dąży w stronę Krakowa.

## ZDOBYCIE KRAKOWA PRZEZ KSIĘCIA JÓZEFA

Kraków nie przestał być dla Polaków niejako symbolem starej Rzeczypospolitej. Pozostawał on w rękach austriackich, lecz teraz książę Józef mógł pokusić się o jego zdobycie, będąc spokojnym ze strony Austriaków. Poniatowski znał doskonale położenie sprawy polskiej w planach Napoleona i tutaj również nie żywił wielu złudzeń. Wiedział z doświadczenia, że cesarz ma pewne sympatie dla Polaków i zdaje sobie dobrze sprawę z ich wartości i użyteczności, ale nigdy nie poświęci dla nich interesów własnych ani interesów Francji. Znał też lepiej, niż ktokolwiek dyplomację austriacką i wiedział, że użyje ona wszystkich sił i wszystkich środków, aby uzyskać jak najlepsze warunki pokoju kosztem Polski. Chciał więc nie tylko odzyskać starodawną piastowską i jagiellońską stolicę, ale i postawić Napoleona niejako przed dokonany fakt.

Poza tym będąc raz w Krakowie, miał ułatwiony związek z armią francuską przez Olomuniec, co także mogło mieć swoje znaczenie polityczne i wojenne. Gdy książę stanął u wrót Krakowa, komendant austriacki zgodził się natychmiast na podpisanie aktu kapitulacji. Awangarda polska wzięła miasto zaraz w posiadanie. Poniatowski miał odbyć uroczysty wjazd najazutem rano.

Lecz chytry Austriak nie dał za wygraną i spróbował powasnić Polaków z Rosjanami, o co zresztą nie było trudno. Zaraz o północy zawiadomiono księcia, że Austriacy chcą wprowadzić tajemnie do Krakowa oddziały kawalerii rosyjskiej. Była to brygada generała Sievers'a z dywizji Suwarowa, synowca „rzeźnika Pragi”. Golicyn chciał w ten sposób niejako uprzędzić Polaków.

Przez cały czas aż do tego dnia, książę Józef zachowywał zimną krew w swoich nieraz więcej niż trudnych i drażliwych stosunkach z Rosjanami, politykując z nimi stale i wystrzegając się zatargów. Lecz miał już tego dosyć, wycierpała się i jego cierpliwość.

18 lipca, wczesnym rankiem, zjawił się Poniatowski u bramy Krakowa. Szwadron huzarów rosyjskich ustawionych w zylku bojowym zagroził mu drogę na ulicy, wiodącej do mostu. Książę nie namyślał się ani chwili. Spiał konia ostrogami i rzucił się z tak szalonym impetem na huzarów, że przewrócił kilku jeźdźców. Pod tym nieoczekiwanym uderzeniem pękły szeregi rosyjskie i książę Józef wjechał do miasta, a za nim szła kawaleria polska. Kraków był zdobyty!

Przybiegli natychmiast generałowie Sievers i Suwarow. Lecz Poniatowski pokazał im akt kapitulacji, podpisany przez komendanta austriackiego, wybuchnął ostrymi wyrzutami. Generałowie rosyjscy musieli przyznać, że miał słuszność z sobą. Zdumieni gwałtownością księcia Józefa, zawsze dotąd spokojnego i uprzejmego, zrozumieli, że nie należy w tej chwili przeciągać zbytnio struny. Z drugiej strony przyszły rozkazy z Petersburga, aby starano się ująć Poniatowskiego i pozyskać go dla cara Aleksandra I. Wobec tego nie było wskazanym drażnić go niepotrzebnie. Książę Józef, ochłonawszy ze słusznego oburzenia, które tak szczęśliwie rozstrzygnęło kwestię, również nie chciał doprowadzić do otwartego zatargu. W swoim energii

## MARYA KASTERSKA

# LATO 1809 ROKU

cznym odruchu wykazał co prawda niezłą znajomość natury rosyjskiej i jej kultu dla siły pod jaką bądź postacią i więcej na pewno tym uzyskał, niżeli najdłuższymi układami. Lecz załatwiwszy w ten sposób sprawę, nie był daleki od zgody.

Nastąpiła ona szybko i łatwo. Kraków pozostał w ręku polskim, dostał komendę polską i złożył przysięgę na wierność władzom polskim. Moskale mogli błąkować w mieście, ale nie mieli prawa mieszać się do niczego, było ono polskie.



Jeśli wodzowie z obu stron dokładali starań, aby uniknąć nieporozumień, to ich podwładni zachowywali się wręcz przeciwnie. Oficerowie polscy byli zupełnie słusznie oburzeni na Rosjan, oficerowie rosyjscy byłiby radzi pokazać Polakom, że są żołnierzami wiel. o mocarstwa, a nie jakiegoś Księcia w Warszawie.

Lecz książę Józef czuł. Zdawał sobie doskonale sprawę, że najmniejszy incydent mógł się z łatwością stać iskrą na prochy i mieć nieobliczalne następstwa. Osobiście łagodził spory, uprzedzał pojedynki. Względem wodzów rosyjskich pozostał zawsze uprzejmy i poprawny, utrzymując z nimi stosunki na stopie przyjaznej. Na imieniny Napoleona dnia 15 sierpnia Poniatowski wyprawił festyn i zgomadził za zaproszeniem obok Polaków i generałów i wyższych oficerów rosyjskich. W dzień imienin cesarza Aleksandra był na rewii wojska rosyjskiego wraz ze swoim sztabem.

Kraków, który nie widział ani Napoleona, ani króla saskiego, księcia warszawskiego, przyjmując z entuzjazmem Poniatowskiego, który, po raz pierwszy od lat witany tak serdecznie, zajmuje się szczerze z miastem i jego instytucjami. Rozmyśla o urządzeniu Akademii krakowskiej na podobieństwo paryskiej, robi, co może, dla uniwersytetu krakowskiego, niestety, mocno wówczas zgermanizowanego przez Austrię. Myśli też o przeciwstawieniu tego uniwersytetu wileńskiemu i o uczynieniu go centrum nauki i wiedzy polskiej.

Tymczasem deputacja Galicjan wysłana do Napoleona, wróciła raczej rozczarowana jego przemową. Ta przemowa godna jest szczególnej uwagi, gdyż Napoleon wypowiada w niej otwarcie swoje poglądy na sprawę polską. Ma najszersze sympatie dla Polaków i uznaje, że bez wolnej i silnej Polski nie będzie nigdy równowagi w Europie. Ale rozumie zarazem, że Rosja nie może do tego dopuścić, gdyż jedynym wrogiem, czy współzawodnikiem jej, którego może się naprawdę obawiać, jest taka Polska. Napoleon nie oddaje tego, ale widać jasno z jego słów, że dla Rosji Polska jest drzwiami na Zachód, że tak jak Niemcy mają „drang nach Osten”, tak Rosja ma „drang nach Westen”. Widać także z tej przemowy, że Napoleon nie ma wielkich złudzeń co do wierności Prus, Austrii czy Rosji podpisanym traktatom, w czym ma najzupełniejszą rację.

Lecz Polacy są trochę rozczarowani. Korzystając z tego Rosjanie, chcą spróbować pozyskać sobie Poniatowskiego, którego wartość oceniają teraz lepiej, niż Napoleon i Polacy. Golicyn stara się być zgodnym i ustępować o ile możliwości, ale zdając sobie sprawę, że kwestia jest delikatna i że z Poniatowskim trzeba postępować ostrożnie, Golicyn przeczornie zamieszkał ze swym sztabem w zamku tarnowskim u księcia Eustachego Sanguszki, starego druha księcia Józefa i ex-officera Kościuszki. Sanguszko był szczerym patriotą polskim, ale krótkowzrocznym. Niegdyś ułatwił Poniatowskiemu spotkanie z Kościuszką, gdy książę, odkładając na bok wszelkie względy, przyjechał z Brukseli by wstąpić jako prosty ochotnik do szeregów kościuszkowskich. Golicyn wytłomaczył mu, że Aleksander niczego więcej nie pragnie, jak zjednoczenia wolnej Polski w jej dawnych granicach — oczywiście bez Litwy, Ukrainy, Podola i Wołynia — z cesarzem Aleksandrem I, jako królem polskim. Obiecywał przy tym bogate donacje dla Poniatowskiego, miliony dla

polskiej armii, powiększonej i wzmocnionej.

Z tymi propozycjami zacny, lecz naiwny Sanguszko udał się do Krakowa. Książę Józef wysłuchał starego przyjaciela, nie biorąc na serio ani „ambasadora” ani jego misji. Poprosił go, aby na przyszłość nie podejmował się podobnych poselstw, gdyż byłby zmuszonym go zaarrestować. Może zacytował mu przy tym słynny wiersz Wirgiliusza „timeo Danaos et dona ferentes” z wolnym przekładem: „boję się Moskali nawet przynoszących dary”. W każdym razie zachował to przy sobie, tylko ostrzegł pośrednio w jednym ze swych listów Napoleona, że Rosjanie starają się jednać sobie stronników, mówiąc o wstrząszeniu Polski pod berłem Aleksandra.

W. J. G.

## LIST DO KRAJU

**Drogi Tadeuszu,**  
**DRUGA POŁOWA 1959 roku** znaczący dwudziestolecie naszej klęski wrzesniowej i piętnastolecie „Polski Ludowej”. Pamiętaliśmy o tym ustawicznie, prowadząc nasze ostatnie rozmowy w Warszawie. Pozostało mi z nich, jako zobowiązanie do wykonania — podsumowanie tego cośmy zdołali poruszyć. Mam przekonanie, że podsumowanie takie jest wykonalne. Po paru tygodniach pobytu z wami i po głębszym nabraniu w płuca polskiego powietrza, zdaje sobie jaśniejszą sprawę z przeżywaną przez was tragedią. Bilans piętnastolecia „Polski Ludowej” daje się ustalić w sposób stosunkowo łatwy.

Podstawowym czynnikiem naszej rzeczywistości jest konsekwentnie przemysłany plan Moskwy: złamanie Polski w każdym zakresie życia. Odczuwanie ten nieustanny nacisk dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Najbardziej brutalnymi lub mechanicznymi środkami tępią się funkcje naszej kultury. Specjalną dbałością otoczone jest uniemożliwienie normalnych praktyk religijnych, katechizacji i nauki religii. Ma to za sobą pociągając w sposób naturalny rozpręgnięcie obyczajów, tak cenne dla naszych wrogów, jako wyraz naszej słabości.

Komunizm, który oznacza mnożenie sił i zasobów państwa drogą niewolnictwa, może być użytecznym narzędziem organizacyjnym dla zaborczych planów Z.S.R.R., może się także przydać Chinom komunistycznym dla organizowania analogicznego programu przemocy — ale nie może przynieść korzyści ani Polsce, ani narodom razem z nią ujarzmionym. To też ład „socjalistyczny” w Polsce utrzymuje się tylko dzięki oparciu o brutalną siłę sowieckich bagnatów.

Przez lat piętnaście wytworzony został kompletny do najmniejszego szczegółu, aparat agencji moskiewskiej w Polsce. Obejmuje on wszystkie władze państwa, zarówno wykonawcze jak ustawodawcze i sądowne. Narzędziem niewolnienia Polski stali się agenci obcy znani na zewnątrz jako czynniki partyjne. Odpowiedzialni są oni za wszystko co nosi w „Polsce Ludowej” miano polityki zagranicznej, polityki wewnętrznej i gospodarczej.

Naczelnym „kawałem” polityki zagranicznej jest „sojusz Polski z Z.S.R.R.”. „Kawał” jest tym bardziej ponury, że dotyczy tematu poważnego. Dobre stosunki polsko-rosyjskie są wysoce pożądane i, co więcej, zupełnie możliwe. Oczywiście nie na zasadach i warunkach dyktowanych obecnie przez całkowite swawolną i wysoce nieudolną myśl polityczną Nikity Chruszczowa. Jest on zresztą dostatecznie zorientowany w zagadnieniu i prawdopodobnie doskonale rozumie, że program obecny nie jest realizowaniem dobrych stosunków z Polską, ale wciąż jeszcze obowiązującej tezy Mołotowa o Polsce jako o „bękarcie traktatu wersalskiego”, o tworze nie tylko zbytnim, ale nawet szkodliwym.

Nie mniejszym wykoszlawieniem ulega, w polityce zagranicznej moskiewskiej agencji, sprawa stosunków polsko-niemieckich. Prezydent de Gaulle zdobył się, jako rzecznik ścisłej współpracy politycznej francusko-niemieckiej, na jasną wypowiedź w sprawie naszej granicy zachodniej, odrzucając kategorycznie możliwość rewizji postanowień jej dotyczących. Sama zasada ścisłych politycznych porozumień Francji z Niemcami ma dla nas kapitalne znaczenie. Od kilku dziesięcioleci fakt europejskiej ekspansji Niemiec w Europie jest zagadnieniem kluczowym. Szanse pomyślnej pokojowej ekspansji niemieckiej są coraz poważniejsze i gdyby mocarstwo to wkroczyło na tę drogę w połączeniu z Zachodem, pomyślne skutki, także i dla nas, nie dałyby na siebie długo czekać. Ale właśnie dlatego ubogi

Po tej odmowie zaostrzyły się znowu stosunki polsko-rosyjskie. Księciu Golicynowi przyszła do głowy dość nieszcześliwa myśl zaprzeczenia wojsku polskiemu tytułu „polskiego”, a Poniatowskiemu tytułu woźdy armii „polskiej”, gdyż traktat Tyłżycki mówił tylko o Księstwie Warszawskim. Na co Poniatowski odpowiedział trochę drwiąco: „Nie mogę przypuszczać, że posiada pan rozkazy, upoważniające Pana do odmawiania cesarzowi Napoleonowi prawa nazywania, jak mu się podoba, korpusów należących do Wielkiej Armii”. I naturalnie dalej używał swych tytułów w korespondencji z Golicynem. Intrygi rosyjskie trwały jednak w tym samym duchu aż do podpisania pokoju między Francją i Austrią w październiku 1809 r. w Schoenbrunn.

tworzysz Rapacki rujnuje się na reklamowanie wręcz przeciwnego stanu rzeczy, mającego wróżyć agresywne cele Zachodu z uzbrojonymi po zęby Niemcami Zachodnimi na czele. Troska Rapackiego o bezpieczeństwo Niemiec Wschodnich, jest rzecz prosta, w sprzeczności z interesem Polski.

Prosty znak równania wypada przeprowadzić pomiędzy politykę wewnętrzną „Polski Ludowej”, a ścisłym podporządkowaniem całego wewnętrznego ładu „dyrektywom Partii”, to znaczy nakazom z Moskwy. Powstaje na tym tle problem społeczny, krajom cywilizowanym już dziś nieznanym, „pikantny” rzecz można, problem „prawomysłności”. Pleć, wiek, stopień wykształcenia czy kwalifikacji zostają w ten sposób uzupełnione przez dodatkowe kryterium rejestracji, coraz to przybijające na znaczeniu. Konstatowaliśmy bez radości, że istnieją w Polsce „poławiacze pereł” starający się udoskonalić, aż trzy naraz sposoby „prawomysłności” dla... katolików.

Równie subtelnie wykorzystuje Polska Ludowa skutki polityczne drobnych trudności gospodarczych. Doświadczenie sowieckie potwierdziło w całej rozciągłości słuszność francuskiego przysłowia „Ventre affamé n'a point d'oreilles”. Zastosowano więc tę metodę i u nas, narzucając obywatelowi niezliczone zbędne zabiegi o chleb powszedni i o zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb. Głodem — polityka z łatwością wietrzeje, a samodzielny wysiłek myśli jest nadmiernym już obciążeniem. Konstatowaliśmy niestety jak sprawnie i skutecznie działa ten system.

W sumie — walka z Polską prowadzona jest przez Sowiety zbyt prymitywnymi metodami, aby mogła dać nieoczekiwane rezultaty. Wbrew wszelkim usiłowaniom, samodzielne życie Polaków i Polski nie tylko istnieje, ale też osiąga pokaźne pluse. „Polska Ludowa” jest na razie uciążliwym wykoszlawieniem i zapóźnieniem normalnego rozwoju naszego kraju.

Zupełnie innego kalibru i pokroju jest bilans dwudziestolecia wybuchu światowego, zapoczątkowanego przez nasze starcie z Niemcami i naszą klęskę wrześniową.

Tu z całą ostrością rysuje się coraz wyraźniej konieczność wyboru pomiędzy prawem a siłą w rządzeniu światem.

Przy zakończeniu ostatniego światowego konfliktu uznano za jedynie słuszne przyznać rolę decydującej czynnikowi siły. Jak widzimy z praktyki, nie daje to w wyniku trwałej pacyfikacji stosunków; ale prowadzi przeciwnie do narastania coraz ostrzejszych kryzysów międzynarodowych. Mimo wzrastającej wprawny w ich likwidowaniu, są one coraz trudniejsze do załatwienia. Wbrew licznym ostrzeżeniom historii, nasi zachodni sojusznicy usiłują wyczerpać do końca możliwości obranej drogi. Prowadzi to do coraz subtelniej pomyślanych dialogów męzów stanu, ale trudno będzie orzec czy przyniosą one więcej szkody czy korzyści.

Dla nas, polskich kombatanów, sprawa jest jasna. Już z górą sto lat temu Wielka Emigracja ustaliła naszą diagnozę i postawiła za naczelną zasadę panowanie prawa obowiązującego dla wszystkich. Wiernie reprezentowali ją przez długie lata zarówno przedstawiciele Hôtel Lambert jak i demokratów, jednocząc się w akcjach rewolucyjnych z Kossuthem czy Manziniem.

Wygląda, że tym razem, patrząc wstecz, patrzyśmy naprzód i to dalej od innych. Na tym optymistycznym twierdzeniu kończę moje podsumowanie i dłoń Twoją zacną ścisłam

Twój

W. J. G.

## W Kraju optłacają się najlepiej:



- Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw. ... 8 szt. 48/-
- Sweterki Duke, kołn. Polo, z rękaw. ... 6 szt. 50/-
- Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne ... 5 szt. 46/6
- Pasta Kiwi, średn. pudełka, osiąg. 1.600 zł. ... 108 szt. 70/-
- Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kies., zapinany ... 5 szt. 58/-

CENTRALA WYŚYLKOWA

# HASKOBA

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

ANDRZEJ TOMICKI

## „PIERWSZY REKONESANS“

**B**YŁO to bodaj że w kwietniu 1939. Niemcy zrzuciły już wówczas zupełnie maskę pokojową. Przyłączywszy w październiku 1938 kraj sudecki do Niemiec, Hitler zagarnął dnia 15 marca 1939 całą Czechosłowację w formie „protektoratu Rzeszy“. Dnia 22 marca 1939 Litwa musiała się zgodzić na oddanie Niemcom Kłajpedy. Stosunki polsko-niemieckie zaostrzały się coraz bardziej. Niektóre koła polskie liczyły się z tym, że atak niemiecki na Polskę może wybrać między innymi — drogę przez Litwę. Tego obawiał się zwłaszcza poseł polski w Kownie, Franciszek Charwat. Kowno stało się w tym czasie punktem obserwacyjnym bardzo ciekawym. Niemcy byli coraz bardziej aktywni i przeciwdziałali wszelkimi sposobami postępującej normalizacji stosunków polsko-litewskich, przyrzekając między innymi Litwie przy każdej okazji — Wilno. Jeden z członków delegacji litewskiej do rokowań gospodarczych z Niemcami powiedział nawet w rozmowie, że Niemcy ofiarowywali im w Berlinie Wilno „na śniadanie, obiad i kolację“, na co odpowiedziałem, że gdy byłem w Berlinie w roku 1932 i 1933, ci sami Niemcy usiłowali podsunąć Polakom pomysł aneksji całej Litwy w zamian za oddanie im Pomorza.

Do poselstwa niemieckiego w Kownie zaczęto przydzielać ludzi, których charakter był bardzo podejrzany. Akcja niemiecka odnosiła pewien skutek w niektórych (ale nie wszystkich) grupach stronnictwa „autininkasów“ (nacionaliści litewscy), a także w znanej organizacji „szaulisów“, odpowiadającej mniej więcej naszemu „Strzelcowi“. Wśród „tautininkasów“ nastawieniem antypolskim odznaczał się zwłaszcza odłam, zgrupowany około czasopisma „Vairas“ (co po polsku znaczy: „Ster“), którego redaktorem był dr. Dirmeikis. Niejasne stanowisko zajął przywódca związku Szaulisów, pułkownik Soladzius, a także dyrektor teatru w Kownie, Juska, zakładając jakiś związek rzekomo kulturalny, ale którego skład wskazywał wyraźnie na zamiar podjęcia od nowa działalności na wzór rozwiązanej w trakcie normalizowania stosunków polsko-litewskich „Związku Wyzwolenia Wilna“. Juska był swego czasu prezesem tego Związku.

Jednak sprawa Czechosłowacji, która w Litwie cieszyła się zawsze wielkimi sympatiami, oraz sprawa Kłajpedy bardzo utrudniała akcję Niemcom, chociaż nie ustawali oni w judzeniu na Polskę a nawet zaczęli atakować osoby, o których wiedzieli, że polityce niemieckiej na terenie litewskim przeciwdziałają i jej przeszkadzają. I tak np. piszący te słowa stał się przedmiotem osobistych ostrych ataków w specjalizującej się w sprawach litewskich prasie wschodnio-pruskiej (Königsberger Allgemeine Zeitung“ oraz „Preussische Zeitung“) i były nawet próby wywarcia nacisku na litewskie M.S.Z., ażeby tak niewygodnej osobie uniemożliwiło dalszy pobyt w Kownie.

Te próby się jednak nie udały. W rozmowie ze mną dyrektor departamentu politycznego w litewskim M.S.Z. Turauskas a także szef Wydziału Prasowego odsunęli się bardzo wyraźnie od tej akcji. W istocie aż do samego końca stosunki moje zarówno z urzędowymi jak też z prasowymi kołami litewskimi pozostały bardzo dobre — po przełamaniu pewnych trudności po przybyciu do Kowna, o czym może napisać przy innej sposobności. W ogóle zaś w dużej części poważnych kół litewskich rozumienie niebezpieczeństwa, które również Litwie przynosiło ze strony Niemiec, robiło coraz większe postępy,

nie, jego poprosiłem, żeby zrobił to samo, no i niebawem — mieszkalniśmy dość blisko siebie — wyłożyłem mu rzecz całą. Co tu robić!?

Przechodziłem koło budynku sztabu — powiada pułkownik Mitkiewicz — wszystko tam spokojnie. Nie mogę do nich telefonować, bo boję się po prostu skompromitować takim pytaniem, gdy nie nie wskazuje na to, że rzeczywiście coś się stało. Ale rozumiem, że polecenie dotyczy nie tylko ciebie, ale i mnie. Nie ma innej rady, pojedziemy po prostu autem nad granicę.

Po wydaniu odpowiedniego polecenia szoferowi pułkownik zjawił się z dwoma dobrymi pistoletami automatycznymi, z których jeden mni — wyczył. To na pewno jest fałszywy wiadomość — powiada — ale na wszelki wypadek zawsze dobrze mieć broń.

Jak dziś przypominam sobie tę niezwykłą jazdę. Na ulicach Kowna panowała cisza zupełna. Wyjechaliśmy na szosę, prowadzącą ku granicy wschodnio-pruskiej. Auto pędziło w noc księżycową — gdzie niegdzie tylko wlokły się lekkie srebrne mgły. Na drodze nie było dosłownie nikogo. A przecież w danym razie byłoby jacyś uciekinierzy. Dojechaliśmy wreszcie zupełnie blisko granicy. Auto stanęło. Nie chcemy zbliżyć się aż do końca, bo numer auta polskiego „attaché militaire“ Niemcy na pewno znają i nie trzeba, żeby o tym poszedł meldunek. Jego samego też na pewno poznają.

Wskoczyłem więc sam z auta i pieszo podszedłem do oddalonej o jakieś niecałe dwieście metrów granicy. Budynek graniczny rysował się w powstającej mgłę porannej w zupełnej ciszy. Nie było widać żadnego żywego człowieka. Zawróciłem wolnym krokiem do auta. Cóż im tam w tej Warszawie strzeliło do głowy!

Pojedziemy jeszcze kilkanaście kilometrów wzdłuż granicy, oświadczył pułkownik Mitkiewicz, żebyśmy mogli powiedzieć, że rzecz jest dokładnie zbadana.

I tu jednak nie spotkaliśmy żadnego żywego stworzenia, mimo, że jasno się już zrobiło zupełnie i powinno się nawet było widzieć ludzi, idących do pracy.

Była już chyba godzina 6-ta rano, gdy zmęczeni wróciliśmy do domu. Pochwyliłem słuchawkę — połączenie otrzymałem zaraz:

— Proszę powiedzieć komu należy, że wiadomość zupełnie fałszywa.

— Ale czy Pan sprawdził dokładnie?

— Bvtem autem aż na granicy niemieckiej i nawet kilkanaście kilometrów wzdłuż granicy. Nie spotkaliśmy nawet uciekającego zająca.

— To Pan nie był sam?

— Nie, z dobrym znajomym, którego sprawa ta mogła interesować.

— Rozumiem, to bardzo dobrze. Dziękujemy, dobrano!

— Dobranoc!

Tak się skończył wiosną 1939 roku pierwszy chyba rekonesans polski w drugiej a raczej przed drugą wojną światową. Niemcy zresztą, jak wiadomo, nie uderzyli później na Polskę od północy drogą przez Litwę, ale wprost z Prus Wschodnich.

Ale wróćmy do tego, o czym właściwie chciałem pisać, a mianowicie do „pierwszego rekonesansu“ polskiego w drugiej wojnie światowej wiosną 1939. Powróciłem właśnie około drugiej w nocy z przyjęcia wydanego, nie wiem już z jakiej okazji, przez naszego posła, ministra Charwata i panią Charwatową. Dosyć zmęczony zamierzałem się właśnie położyć — gdy nagle zadzwonił telefon. Odezwała się centrala Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) w Warszawie:

„Bardzo ważne polecenie, które należy natychmiast wykonać. Otrzymało tutaj przed chwilą wiadomość, przejętą z jakiejś emisji radiowej niemieckiego pochodzenia, że wojska niemieckie przekroczyły granicę litewską. Prosimy sprawdzić i donieść wynik pod numer taki a taki. Bez względu na godzinę, dyżur będzie przy telefonie aż do otrzymania wiadomości“.

Zdumiałem się bardzo. Próżno tłumaczyłem, że właśnie wracam z przyjęcia od naszego posła, gdzie byli rozmawiający wysocy dygnitarze litewscy a między nimi członkowie rządu oraz członkowie akredytowanego w Kownie zagranicznego korpusu dyplomatycznego — i nikt o tego rodzaju wydarzeniu nawet nie wspominał. Ulice miasta, którymi wracaliśmy, są najzupełniej puste i spokojne. Gmach Ministerstwa Spraw Zagranicznych ciemny i cichy. Gdyby Niemcy naprawdę wkroczyli do Litwy, byłby przecież już jakiś ruch na mieście. Wiadomość jest na pewno fałszywa.

Nic nie pomogło. Oświadczone mi, że mam telefon ten traktować jako pilny rozkaz. Zrozumiałem, że musiał on wyjść od bardzo poważnych czynników. Ale w takim razie należało się porozumieć z naszym „attaché militaire“, pułkownikiem Leonem Mitkiewiczem, do którego najwyraźniej nie chciało telefonować, nie chcąc przez rejestrowaną na pewno w litewskiej centrali treść telefonu, angażować naszych oficjalnych czynników. Moje telefony też co prawda były na pewno rejestrowane, ale nie angażowałem jako korespondent Pat'a ani naszego rządu, ani też posła.

Dzwonił więc do pułkownika Mitkiewicza z tym, że chcę się z nim zaraz zobaczyć. I on właśnie wrócił z tego samego przyjęcia, gdzieśmy się pół godziny temu widzieli — i zdziwienie jego było oczywiście wielkie. Ponieważ jednak znał mnie dobrze i wiedział, że muszę mieć powód do poruszenia go o tak niezwykłej porze, umówiliśmy się, że zaraz do niego zajdę. Przebrałem się więc tylko szybko ze smokinga w zwykłe ubra-

nie, jego poprosiłem, żeby zrobił to samo, no i niebawem — mieszkalniśmy dość blisko siebie — wyłożyłem mu rzecz całą. Co tu robić!?

Przechodziłem koło budynku sztabu — powiada pułkownik Mitkiewicz — wszystko tam spokojnie. Nie mogę do nich telefonować, bo boję się po prostu skompromitować takim pytaniem, gdy nie nie wskazuje na to, że rzeczywiście coś się stało. Ale rozumiem, że polecenie dotyczy nie tylko ciebie, ale i mnie. Nie ma innej rady, pojedziemy po prostu autem nad granicę.

Po wydaniu odpowiedniego polecenia szoferowi pułkownik zjawił się z dwoma dobrymi pistoletami automatycznymi, z których jeden mni — wyczył. To na pewno jest fałszywy wiadomość — powiada — ale na wszelki wypadek zawsze dobrze mieć broń.

Jak dziś przypominam sobie tę niezwykłą jazdę. Na ulicach Kowna panowała cisza zupełna. Wyjechaliśmy na szosę, prowadzącą ku granicy wschodnio-pruskiej. Auto pędziło w noc księżycową — gdzie niegdzie tylko wlokły się lekkie srebrne mgły. Na drodze nie było dosłownie nikogo. A przecież w danym razie byłoby jacyś uciekinierzy. Dojechaliśmy wreszcie zupełnie blisko granicy. Auto stanęło. Nie chcemy zbliżyć się aż do końca, bo numer auta polskiego „attaché militaire“ Niemcy na pewno znają i nie trzeba, żeby o tym poszedł meldunek. Jego samego też na pewno poznają.

Wskoczyłem więc sam z auta i pieszo podszedłem do oddalonej o jakieś niecałe dwieście metrów granicy. Budynek graniczny rysował się w powstającej mgłę porannej w zupełnej ciszy. Nie było widać żadnego żywego człowieka. Zawróciłem wolnym krokiem do auta. Cóż im tam w tej Warszawie strzeliło do głowy!

Pojedziemy jeszcze kilkanaście kilometrów wzdłuż granicy, oświadczył pułkownik Mitkiewicz, żebyśmy mogli powiedzieć, że rzecz jest dokładnie zbadana.

I tu jednak nie spotkaliśmy żadnego żywego stworzenia, mimo, że jasno się już zrobiło zupełnie i powinno się nawet było widzieć ludzi, idących do pracy.

Była już chyba godzina 6-ta rano, gdy zmęczeni wróciliśmy do domu. Pochwyliłem słuchawkę — połączenie otrzymałem zaraz:

— Proszę powiedzieć komu należy, że wiadomość zupełnie fałszywa.

— Ale czy Pan sprawdził dokładnie?

— Bvtem autem aż na granicy niemieckiej i nawet kilkanaście kilometrów wzdłuż granicy. Nie spotkaliśmy nawet uciekającego zająca.

— To Pan nie był sam?

— Nie, z dobrym znajomym, którego sprawa ta mogła interesować.

— Rozumiem, to bardzo dobrze. Dziękujemy, dobrano!

— Dobranoc!

Tak się skończył wiosną 1939 roku pierwszy chyba rekonesans polski w drugiej a raczej przed drugą wojną światową. Niemcy zresztą, jak wiadomo, nie uderzyli później na Polskę od północy drogą przez Litwę, ale wprost z Prus Wschodnich.

**WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona**  
Mgr. L. Oliwa

**APTEKA LTD.**  
THE BROMPTON PHARMACY  
68, Fulham Rd., South Kensington  
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410  
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Aptecka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-sej.

J. GNIAZDOWSKI

## WŁOCHY ŻYJĄ TURYSTYKĄ

(Korespondencja własna)

Rzym, w sierpniu

Przeszło 15 i ćwierć miliona osób zwiedziło Włochy w r. 1958, bijąc dotychczasowe rekordy i zachowując w tym względzie prymat nad innymi krajami na świecie. Co roku liczba przybyszów wzrastała o blisko półtora miliona. W roku zeszłym przyrost ten był mniejszy wskutek prawie zupełnego wstrzymania wyjazdów z Francji w następstwie stopniowego spadku kursu franka. Taki ubytek prawie pół miliona wycieczkowiczów francuskich w bieżącym roku nie grozi. Przeciwnie, mimo że długo trwające zimna opóźniły znacznie sezon, z nastaniem ogromnych upałów „inwazja“ turystów na Włochy przybrała charakter lawinowy. Skłania to nawet pewne koła do przypuszczeń, że tegoroczny napływ obcokrajowców, nadziejających Włochy, przewyższy najśmielsze oczekiwania. W każdym razie, już w ciągu niespełna 7 miesięcy było tu dużo ponad 9 milionów turystów.

Ponad 70 proc. przybyszów do Włoch posługuje się w podróży własnymi środkami zmotoryzowanymi, od najbardziej luksusowych wozów, od samochodów z przyczepkami do rowerów z motorkami. Na koleje przypada ok. 25%, reszta to podróże morskie (w ub. roku ok. półtora proc.) i przeloty samolotami, wypierającymi nieuchronnie na długich dystansach komunikację morską.

Przybyszą ludzie różnych klas i kolorów, ze wszystkich zakątków świata. Prym trzymają w kolejności: Niemcy (25 proc.), Austria, Szwajcaria, Francja, Anglia (7,5 proc.) i Stany Zjednoczone (5 proc.). Amerykanie wydali na cele turystyczne w samej tylko Europie w r. 1958 560 milionów dolarów, nie wliczając w to wydatków na podróże. Łączny wydatek Amerykanów na wyjazdy na wszystkie kontynenty, wraz z kosztami podróży, wyniósł w tym okresie zawrotną sumę 2 miliardów i 100 milionów dolarów.

Z Polski ruch turystów do Włoch jest, w dalszym ciągu nikły. Nie jest nawet notowany w osobnych rubrykach statystycznych, mieszcząc się w grupie „inne narody europejskie“. Nawet w wycieczkach zbiorowych koszt dwutygodniowego pobytu we Włoszech za pośrednictwem Orbisu urasta do 13 tys. zł., a zatem pochłania prawie roczny zarobek zwykłego śmiertelnika. Żeby uzupełnić obraz, przytoczymy ciekawą wiadomość o ruchu turystycznym do Polski. Przed kilku tygodniami radio warszawskie podało, że w pierwszym półroczu przybyło do Polski 43 tys. cudzoziemców i że stanowi to przyrost o 2 tys. osób w porównaniu z pierwszym półroczem roku poprzedniego. Radiostacja uzupełniła wiadomość wyjaśnieniem, że większość obcokrajowców przybyła w miesiącu czerwcem, tj. w okresie Targów Międzynarodowych w Poznaniu.

Około 350 miliardów lirów wpłynęło do Włoch w ub. roku z tytułu turystyki w walutach obcych przez banki i instytucje wymiany, w drodze zakupu bonów benzynowych itp. Do tego dochodzą jeszcze sumy, wydane przez cudzoziemców, które wymykają się spod wszelkiej kontroli. W każdym razie, na podstawie badań szacunkowych, opartych na przeciętnej długości pobytu obcokrajowca we Włoszech i na średnich dziennych wydatkach na przejazdy, na ulokowanie się i wyżywienie, na zakupy przedmiotów osobistego użytku i upominków, na rozrywki kulturalne itp., oblicza się, że ogólny wpływ z ruchu turystycznego musiał o wiele przekroczyć imponującą sumę 400 miliardów lirów.

Kwota ta stanowi wartość jednej czwartej całego eksportu włoskiego i jest przeszło trzy razy większa od wartości wszystkich wydobytych w kraju bogactw naturalnych. Znaczenie takiego corocznego zastrzyku walut obcych łatwo ocenić, jeśli się zważy że import włoski, wobec braku surowców własnych i stosunkowo wysokiego uprzemysłowienia kraju, jest, w jednostkach wartości, z reguły o wiele wyższy od eksportu. W rezultacie bilans handlowy Włoch był stale ujemny. Od dwu lat sytuacja w tej dziedzinie zmieniła się zdecydowanie na korzyść Włoch. Obecnie łączny wpływ walut z eksportu, turystyki, od emigrantów itp. przewyższa odpływ dewiz z tytułu importu i bilans płatniczy zamyka się saldem dodatnim. Rezerwy złota i dewiz wzrastają, a lir włoski zdobywa sobie coraz mocniejszą pozycję na rynku międzynarodowym.

Opinię zatem, że Włochy to kraj biedny, bo pozbawiony prawie zupełnie bogactw naturalnych, należy uznać za przestarzałą. Nie ma wprawdzie surowców, ale bogactwa naturalne, praktycznie biorąc, są niewyczerpane. Tkwią one przede wszystkim w pięknym krajobrazie włoskiego, w łagodnym klimacie, we wspaniałych zabytkach, rozsiągniętych po całym półwyspie, w muzeach i galeriach sztuki. Dodajmy do tego dużą ilość miejscowości uzdrowiskowych, znakomite plaże Adriatyku i Riwiery włoskiej, uroczyska Apenińskie i w Alpach, i wreszcie ponad wszystko Watykan, miejsce pielgrzymek ludów świata.

**W**MIARĘ rozwoju komunikacji turystyka przestała być przywilejem jednostek, a stała się ruchem masowym. Obecnie masy pracowników umysłowych i robotników spędzają swe wakacje za granicą. Sprzyja temu także tzw. turystyka społeczna, wspierana przez różne organizacje i instytucje. Tak więc roztoczona została wszechstronna troska i opieka nad podróżującym cudzoziemcem, zapewniając mu możliwie najlepsze warunki podróży i pobytu. Ma on do swej dyspozycji hotele i pensjonaty różnych kategorii, campingi, hostele, osiedla turystyczne, obozy studenckie i młodzieżowe i rozrywki kulturalne.

Cała ludność Włoch jest jak najbardziej bezpośrednio zainteresowana w podtrzymywaniu tego instynktu migracyjnego, będącego potężnym bodźcem dla gospodarki narodowej. Niepodobna nawet w przybliżeniu określić, ilu jest stale zatrudnionych dzięki turystyce — na pewno są to miliony, a do tego dochodzi mnóstwo pracowników sezonowych na szlakach turystycznych. W sezonie każda chyba gałąź życia gospodarczego odczuwa dodatkowe wpływy. Weźmy np. taki dział, jak rzemiosło artystyczne, jak teatry, koncerty czy atrakcje organizowane w miejscowościach nawiedzanych przez gości i kuracjuszy.

Można stwierdzić bez przesady, że życie ekonomiczne kraju kształtuje się pod kątem wzięcia potrzeb turystyki, przynoszącej narodowi włoskiemu dobrodziejstwa niewątpliwe. Obecnie powołane zostało do życia osobne Ministerstwo celem skoordynowania wszelkich inicjatyw w dziedzinie turystyki, której możliwości rozwojowe są, teoretycznie rzecz biorąc, nieograniczone.

**P O K R Z Y W Y**  
**NOWY NUMER!**  
Bogato ilustrowane  
Cena egz. 1/6 lub 30 centów  
Odra Press — 169, Battersea Ch. Rd.  
Londyn, S. W. 11.

# WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

## FRANCJA

### ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W PARYŻU I ZWIEDZANIE OSNY

Od 30 już z górą lat Kombatanci polscy sferderowani w *Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny*, zapalają w dniu Święta Żołnierza Polskiego 15 sierpnia, znicz pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu.

W roku bież. zaszczyt ten przypadł z kolei *Kołu Rez. i b. Wojskowych w Paryżu*.

O godz. 18, na placu Gwiazdy, uformowała się wspaniała *pochód z kilkudziesięcioma sztandarami polskimi, francuskimi, belgijskimi* i innymi, który w patriotycznym skupieniu udał się pod Łuk Tryumfalny, gdzie Zarząd Koła Paryż w składzie: *P. Stanisław Lach — prezes, Skorubski — sekretarz i Felba — wiceprezes*, złożył wspaniałe wieniec z białych i czerwonych kwiatów. Następnie przy żałobnych dźwiękach werbla, panowie Lach, Skorubski i Felba wzniesli znicz na grobie Nieznanego Żołnierza. Przy tym wzniosłemu akcie, Zarząd Federacji P.O.O. reprezentowali: *Fr. Kędzia, prezes, T. Romanowski, skarbnik i B. Jagielowicz, wiceprezes*. Manifestacji przyglądały się tysiączne rzesze publiczności, zgromadzonej na placu Gwiazdy. Zarząd Związku Rez. i b. Wojskowych, reprezentowali, pp. Jan Rezulak i Stanisław Jasiński. Okręg Federacji POO Paryż, reprezentował p. Sawa, prezes. Organizacje kombatancje francuskie reprezentowane były przez U. N. C. Z ramienia SPK w Paryżu byli obecni: dr Cz. Chowaniec, inż. A. Tokarski i red. W. Nowosad.

Po wpisaniu się do Księgi Pamiątkowej, udano się do restauracji La Flamme, gdzie Zarząd Koła Paryż, podejmował gości lampką wina. Wieczorem odbyła się Zabawa.

Na tę manifestację tak jak co rok, Zarząd Okręgu III, Dourges, Zw. Rez. i b. Wojskowych, zorganizował zbiorowy wyjazd autobusem.

Wyjazd nastąpił 15 sierpnia w wczesnych godzinach rannych. Po przybyciu do Paryża udano się na nabożeństwo w kościele polskim, celebrowane na intencję Święta Żołnierza przez Księdza superiora Trenchela, patriotyczne kazanie wygłosił ksiądz dyrektor Gutowski.

Po nabożeństwie zwiedzano zabytki Paryża.

Po wzięciu udziału w manifestacji pod Łukiem Tryumfalnym, odbył się dalszy ciąg zwiedzania miasta.

Następnego dnia w niedzielę 16 sierpnia udano się do znanego już prawie wszystkim Polakom *Osny*, gdzie znajduje się sławne *Gimnazjum Ojców Palotynów*, a gdzie obecnie odbywają się wakacje dzieci polskich. Wśród naszych wycieczkowiczów byli rodzice, których dzieci znajdowały się od paru tygodni na tych wakacjach, skorzystano więc z okazji, by je odwiedzić.

Wjeżdżamy na wielki teren Zakładów, których budowlę przedstawiają się imponująco. Witają nas księża: Wronski, Misiak i Pietrzak, kierownicy tej poważnej instytucji. Najpierw idziemy na nabożeństwo do kaplicy, specjalnie zamówione na naszą intencję przez kierownictwo wycieczki, odprawia je ksiądz Misiak. Po nabożeństwie bardzo uprzejmy ksiądz Misiak zaprasza na śniadanie, a po śniadaniu oprowadza nas po całych zakładach. Z zainteresowaniem oglądamy Drogę Krzyżową, która jest w początkach jej zakładania, ciągnie się ona pod wzgórze na około kilometr drogi. Ksiądz Misiak tłumaczy i wyklada, co już jest zrobione a co jeszcze trzeba zrobić. Następnie prowadzi nas do wspaniałej nowej budowli, w której zamieszkiwać będą uczniowie gimnazjum a gdzie w parterowych halach mieści się nowoczesna drukarnia ze wszystkimi urządzeniami. Uprzejmy ksiądz Misiak puszcza maszyny w ruch, tłumaczy, jak to wszystko funkcjonuje.

Wreszcie bierzemy udział w „kominku” dzieci przebywających na wakacjach; są tam przeważnie chłopcy, śpiewają nam i tańczą pod kierownictwem doskonałych kierowników.

Zegnamy się z Wielebnymi Księżmi, dziękujemy im za tak miłe przyjęcie, zegnamy się z kierownikami wakacji dzieci. Wracamy do Paryża, jemy obiad w restauracji, potem znów objazd Paryża, Plac Inwalidów, Wieża Eifla, Zoo w Vincennes, a w końcu herbata w Domu Kombatanta Polskiego na rue Legendre.

O godz. 20 odjazd powrotny do Pas-de-Calais, wszyscy zadowoleni ze zwiedzenia tak ciekawych rzeczy i ze spełnienia patriotycznego obowiązku.

F. K.

## APEL DO RODAKÓW Z ROUBAIX I OKOLICY

Zarząd Komitetu Towarzystw Miejskowych w Roubaix zawiadamia wszystkich Polaków, że w sobotę, dnia 29 sierpnia br. odbędą się uroczystości w okazji Święta Żołnierza Polskiego, a także imienin ks. Mariana Gutowskiego.

Dnia 29 sierpnia o godz. 19.30 odbędzie się Msza św. w kaplicy Instytutu pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej (Roubaix, Grande Rue 1928). Po Mszy św. złożenie życzeń solenizantowi ks. proboszczowi Gutowskiemu przez dzieci szkolne, młodzież i organizacje. Następnie na boisku Instytutu uroczystość z okolicznościowymi przemówieniami i ogniskiem.

W niedzielę, dnia 30 sierpnia K.T.M. Roubaix organizuje pielgrzymkę na wzgórze Notre Dame de Lorette. Koszt przejazdu 500 frs. Wyjazd z Wattrelos godz. 7.30, z Roubaix (Grande Rue 127) godz. 7.45.

## UWAGA INWALIDZI WOJENNI

Członkowie naszego Związku posiadający Kartę Kombatancją (Carte du Combattant, wystawianą przez Office National des Mutilés, Combattants, Victimes de la Guerre et Pupilles de la Nation), proszeni są o podanie numerów tych kart oraz datę i miejsce wystawienia.

Listy z odpowiedziami prosimy kierować na adres: Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3 me.

Poza tym prosimy podać nam, jakie już ma Kolega odznaczenie, francuskie, doкладne imię i nazwisko, przydział wojskowy i stopień. Jeśli był w Resistance Francuskiej czy P.O.W.N., prosimy podać nazwę „Ressau”.

Prosimy o jak najszybszą odpowiedź.

Zarząd P.Z.I.W. w Francji

## W. BRYTANIA

### MIESIĄC INWALIDY

Komitet Zbiórkowy „Miesiąca Inwalidów” pod protektorem gen. Władysława Andersa, wydał następującą odezwę do społeczeństwa polskiego:

Jest już tradycją przyjętą przez całe polskie społeczeństwo, że w dniu Święta Żołnierza 15 sierpnia, jako rocznicę wielkiego zwycięstwa 1920 roku, rozpoczyna się „Miesiąc Inwalidów” — akcja zbiórkowa na pomoc inwalidom wojennym.

W roku bieżącym po raz pierwszy, zgodnie z postanowieniem władz Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, akcja miesięca inwalidów zostają objęci również inwalidzi b. kacetowcy, ofiary więzień i obozów reżymu hitlerowskiego.

W trosce o tych żołnierzy inwalidów, którzy w służbie o wolność Polski stracili zdrowie a częstokroć dotknięci są stałym kalectwem, zwracamy się do ogółu społeczeństwa polskiego z gorącym apelem o wydatną pomoc materialną.

Złóżcie taką ofiarę na jaką was stać, ale złóżcie ją wszyscy, pamiętając, że będzie ona zawsze mniejsza od tej, którą oni złożyli dla wspólnej sprawy.

Pamiętajcie, że od wyniku akcji zbiórkowej zależy rozmiar i wysokość pomocy materialnej, jaką otrzymają inwalidzi polscy w ciągu roku.

Zywimy nadzieję, że i w tym roku nie zostaną zapomniani ani inwalidzi ani kacetowcy, a zbiórka na pomoc dla nich spotka się z życzliwością i poparciem całego społeczeństwa.

Odezwę podpisali:

Przewodniczący Komitetu Zbiórkowego — gen. Kazimierz Wiśniowski, mgr. St. Lis — prezes Zjedn. Polskiego w W. Brytanii, gen. K. Wiśniowski — sekret. gen. Kół Oddziałowych, mgr. S. Soboniewski — prezes Stow. Polskich Kombatantów, Jadwiga Domańska — przewodnicząca Koła Kobiet Żołnierzy PSZ, płk. J. Bajan — prezes Stow. Lotników Polskich, mgr. W. Nadratowski — prezes Samopomocy Marynarki Wojennej, dr. S. Benedykt — prezes Polskiego Zw. b. Więźniów Polit. niem. więźniów i obo-

ców koncentracyjnych, mgr. D. Maciejko — prezes Zw. Inwalidów Woj. PSZ, J. Garliński — prezes Koła b. Żołnierzy A.K.

Ofiary przesyłać na adres: Związek Inwalidów Wojennych PSZ, 61, Chepstow Place, London, W.2.

## DOM LOTNIKA POLSKIEGO W NOTTINGHAM

Dom Lotnika Polskiego w Nottingham, zakupiony przez Stowarzyszenie Lotników Polskich przed 4 laty, zostanie w najbliższym czasie znacznie rozbudowany i dzięki temu stanie się jeszcze bardziej przystosowany do potrzeb społecznych i klubowych. Plan rozbudowy został już zatwierdzony przez władze Stowarzyszenia i brytyjskie władze samorządowe. Koszt budowy sali taneczno-teatralnej oraz zmiany wewnętrzne wyniosą ponad £5.000.

Stowarzyszenie Lotników Polskich będące przede wszystkim organizacją dobroczynną, wydającą około £4.000 miesięcznie na zapomogi, nie posiada tak dużych rezerw, które pozwoliłyby na jednorazową poważną inwestycję, o jaką chodzi w wypadku Domu w Nottingham. Stąd też konieczność zwrócenia się do społeczeństwa zarówno polskiego jak i brytyjskiego o przyjsięcie z jak najbardziej wydatną pomocą finansową.

Koło S.L.P. w Nottingham przystąpiło już z wielką energią do akcji zbiórkowej oraz organizuje imprezy, z których dochód przeznaczony jest na rozbudowę Domu. Aczkolwiek akcję tę rozpoczęto zaledwie przed kilku miesiącami, w chwili gdy piszemy te słowa, Komitet Organizacyjny w Nottingham ma na swym koncie £780.

Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego jest p. Zygmunt Zakrzewski, sekretarzem p. Stefan Nawaro, a skarbnikiem p. Władysław Warchoń. Komitet podaje do wiadomości, że nazwiska ofiarodawców, którzy zakupią tzw. cegielkę, będą umieszczone na tablicy pamiątkowej umieszczonej w nowowybudowanej sali.

Wynik dotychczasowy osiągnięty przez Komitet Organizacyjny jest zapowiedzią dalszego powodzenia tej akcji, a to z uwagi na to, że oficjalne ogłoszenie zbiórki odbędzie się z chwilą utworzenia Komitetu Honorowego złożonego z wybitnych osobistości polskich i brytyjskich. Jak się dowiadujemy, gen. broni Władysław Anders oraz gen. bryg. pil. inż. Ludomir Rayski, przyjęli już godność członka Komitetu Honorowego. Ze strony brytyjskiej protektorem zbiórki jest generał brytyjskich sił powietrznych J. M. Birkin, zastuszony lotnik odznaczony wysokimi odznaczeniami wojennymi i cywilnymi, jeden z oficerów do zleceń królowej Elżbiety i bardzo wpływowym przemysłowcem.

Należy się spodziewać, że dalsza akcja wśród społeczeństwa polskiego i brytyjskiego w Nottingham i okolicy przyniesie dobre rezultaty. Organizatorzy mają przyobiecane pełne poparcie prasy brytyjskiej w Nottingham i Nottinghamshire.

Mani prawo przypuszczać, że wiadomość o rozbudowaniu Domu Lotnika Polskiego w Nottingham przyjęta będzie z zadowoleniem nie tylko przez samych lotników, ale i przez całe miejscowe społeczeństwo polskie, które będzie korzystało z urządzeń tego domu.

## ZE SZKOCJI

Edynburg. Polski Klub Towarzystki, który chwilowo ma swoją siedzibę w Domu Inwalidów, zorganizował w niedzielę 9 sierpnia dość atrakcyjną imprezę — grzybobranie. Liczne grono amatorów zbierania grzybów udało się autobusem do pięknych lasów w okolicy Gifford. Wszystko się udało: pogoda dopisała, humory uczestników wycieczki również, tylko... grzybów nie było. Ale za to organizatorzy imprezy już nie ponoszą odpowiedzialności. (Sn)

## Z TEATRU

### „Rejtan” K. Brończyka wystawiony w Londynie

ORGANIZATORZY akademii w dniu tegorocznego Święta Żołnierza mieli dobry pomysł wybierając na część artystyczną wieczoru sztukę historyczną o symbolicznym wydźwięku. A wśród tych organizatorów były zarówno wszystkie — zgodnie złączone — związki b. wojskowych ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów na czele, jak i zespół aktorski Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą z jego reżyserem dr. L. Pobóg-Kielanowskim na czele.

Wielkiego wyboru sztuk tego rodzaju w naszym repertuarze teatralnym nie posiadamy, skoro reżyser sięgnąć musiał do sztuki Kazimierza Brończyka pt. „Rejtan”. Po raz pierwszy była ona wystawiona w r. 1935 w Teatrze Wielkim we Lwowie za dyrekcji Wiliama Horzycy, a potem dwukrotnie wznowiona przez Kielanowskiego w Wilnie, w 1939 roku: raz na dzień 3 maja i raz na 11 listopada.

W naszym dramatisarstwie Brończyk jest swego rodzaju specjalistą do sztuk historycznych, których nie tyle artystyczne, co patriotyczne walory mogły otwierać im drogę na wielkie sceny polskie: bądź Teatru Słowackiego w Krakowie i Teatru Narodowego w Warszawie, gdzie w r. 1925 wystawiono jego „Hetmana Stanisława Żółkiewskiego”, bądź Teatru Wielkiego we Lwowie, gdzie po tej sztuce grano w następnym roku „Króla Stefana”, a w 10 lat później „Rejtana”.

Gdyby nie szczególne właściwości ostatniej sztuki, reż. Kielanowski, który od 20 lat miał ją w swym repertuarze, z pewnością dawno by ją wystawił na scenie emigracyjnej. Symboliką swą bowiem jest — od lat — nieustannie aktualna i winna była wejść do żelaznego repertuaru teatru. Miał najwidoczniej powody, aby z niej dotychczas nie korzystał, a zdecydował się zapewne pod naporem bieżących konieczności.

Refleksje te nasuwały się podczas oglądania trochę dezorientującego pierwszego aktu „Rejtana”. Rozgrywa się on na zamku królewskim w Warszawie i przedstawia życie na dworze Króla Stanisława Augusta, podczas wiosny 1773 roku. Stolica Polski roi się wówczas od wojsk trzech zaborców i jest właściwie rządzona przez Stachelberga, ambasadora carycy Katarzyny. Właśnie wtedy rozpoczyna na tymże zamku swe obrady sejm rozbiorowy, zwolany dla zatwierdzenia konwencji rozbiorowej z 5 sierpnia 1772 r.

W tym pierwszym obrazie Brończyk chciał przedstawić bezsilność króla, podłość jego otoczenia, szczególnie wyraził to uosobionego w postaci adiutanta Braneckiego. Wyszuczony wiersz, przerysowane postacie, i nieporadność dramatyczna autora niewątpliwie wpłynęły kłębującą na grę aktorów, którzy nie mogli swymi walorami nadrobić tych niedoborów tekstowych. Zdałoby się, że tu i reżyser jakby opuścił ręce, aby dopiero ze zdwojoną energią wziąć się do wykorzystania możliwości inscenizacyjnych, jakie daje drugi akt.

A daje jej istotnie scena obrad sejmowych. Składają się na nią nieustające starcia patriotycznej mniejszości pod przywództwem posła nowogródzkiego Tadeusza Rejtana z ich skonfederowaną, a zaprzadaną Rosji większością, której przewodzą Adam Poniński. Możliwość wykorzystania możliwości inscenizacyjnych, jakie daje drugi akt.

Trzecia scena o nastrojach na pół mistycznych, przedstawia akt wiary Rejtana w ostateczną sprawiedliwość Opatrzności i podkreślona jest akcentem moralnym, gdy cynik Branecki korzy się

przed szlachetnością Rejtana i oddaje jej hold.

Widowisko to zmontowane zostało wielkim wysiłkiem naszych aktorów. Wojciechowi Wojteckiemu przypadła nie nazbyt wdzieczna rola epizodyczna poety-dworaka Trembeckiego. Objął ją on wbrew pierwotnie przewidzianej obsadzie, aby po niedawnym zasłabnięciu na scenie oszczędzić sił na premierę innej sztuki, w której gra główną rolę. Przewidzianą dla niego rolę Króla objął Leopold Kielanowski, którego subtelności głosowe ginęły w złej akustyce sali. Dobry w głosie, ale słaby w sylwetce wypadł ambasador w wykonaniu Ryszarda Kiernowskiego. Krewką postacią Braneckiego udalnie odtworzył Z. Rewkowski. W tej części widowiska najlepiej wypadły postacie kobiece: księżnej Elżbiety w wykonaniu Krystyny Dygat, a zwłaszcza przyjaciółki króla, generałowej Grabowskiej, odtworzonej przez łączącą dystyngcję z poczuciem stylu epoki Romanę Pawłowską.

Łatwiejsze pole do zwartego popisu aktorskiego mieli odtwórcy postaci z drugiego aktu: Podkomorzego krakowskiego Łętowskiego — S. Belski, A. Ponińskiego — L. Lawiński, Jacka Jezierskiego — Stefan Laskowski, Samuela Korsaka — E. Chudzyński, i towarzyszy Rejtana — A. Butscher, J. Rymusza-Szymański, W. Prus-Olszowski i J. Bzowski. Dobrze przemysłana i odczuta postać Rejtana dał w swej dramatycznej interpretacji Stanisław Szpiganowicz. Epizody mieli również A. Ratschka i W. Sikorski, jako oficer moskiewski. W scenach zbiorowych wystąpili ponadto członkowie Brygadowego Koła Młodych „Pogoń”. Światłem, jak zwykle, sprawnie operował Feliks Sławiński.

Wydaje się, że oszczędzając sobie pokazywania i aktu i zastępując go ewentualnie wyjaśnieniami narratora, uzyskano by znacznie bardziej jednolity efekt artystyczny i widowiskowy, a dosadność wydarzeń i treści symbolów silnie przemówiłaby do widza. (On)

## „TEORIA SNÓW FREUDA”

### A. CWOJDZIŃSKIEGO W TEATRZE NOWYM

Teatr Nowy pod kierownictwem Stanisława Belskiego zrobił paradoksalny dublet repertuarowy, wystawiając Antoniego Cwojdzńskiego „Teorię snów Freuda”.

Po prostu dał krajową sztukę (przedwojenną) autora, żyjącego obecnie na emigracji. Cwojdzński osiadł w Ameryce; niemniej nie tylko tam, ale i w W. Brytanii występował już po wojnie sztuki, jak np. „Takie jest twoje przeznaczenie” (w Londynie w 1948 r.). W dorobku swoim powojennym autor ten ma m.in. „Piątą kolumnę” i „Polskę Podziemną”.

„Teoria snów...” należy do cyklu komedii popularizujących, poświęconych również takim tematom, jak teoria względności Einsteina, czy teoria charakterów Kretschmera. Rodowodem swym nawiązuje ona z jednej strony do lekkich komedii Bruno Winawera, świetnego popularizatora-felietonisty, a z drugiej strony do bardziej ambitnych poczynań Shaw’a, polegających na wydobyciu wątku dramatycznego z refleksyjnej dyskusji. Sztuka bardzo zręcznie napisana i pełna szelmowskiego uśmiechu, jest doskonałą rozrywką, zabarwoną intelektualnie.

W tym też kierunku została pojęta i przez wykonawców, świetną parę aktorów, jakimi są Wojciech Wojtecki i Krystyna Dygat. Jako jedyny wykonawcy sztuki, przebywający niemal bez przerwy na scenie, mieli niełatwe zadanie do wypełnienia nie tylko sobą, ale i każdym drgnieniem swej osoby i sceny, która eksponuje ich jak szkło powiększające i nie pozwala na najmniejsze puste miejsce w dialogu czy poruszeniach. Nie może tu „ujść w tłu” — bo tłu nie ma. Toteż tym większa ich zasługa, jeśli w trudnych warunkach pracy teatru emigracyjnego wytrzymali tę próbę ogniową i od pierwszych przedstawień przykuwali uwagę widzów, zabawiali i budzili podziw. Oklaski zrywały się i przy otwartej kurtynie, a długo nie milkły na końcu przedstawienia.

„Teoria snów Freuda” daje doskonałą sposobność do okazania swych sympatii dla teatru wszystkim jego miłośnikom, za co będą wynagrodzeni przemile spędzonym wieczorem, nie pozbawionym elementów rozrywki umysłowej. Bo chyba tu nie grozi nikomu upodnienie w przesadę, jak się to dziś dzieje w Ameryce, gdzie freudyzm i psychoanaliza stają się powoli plagą życia codziennego. Sztukę reżyserował S. Belski, a dekoracje projektował J. Smosarski. (On)

## Borys Pasternak

# DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

## „LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

## BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniw. Ponańskiego.

doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

## TLUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dpisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

nej wątpliwości nawet w samych Niemczech, skoro Niemcy zachodnie odcieły się, jak by mogło się wydawać, od smutnego dziedzictwa Hitlera. Wszak Niemcy hitlerowskie potargaly wszystkie zobowiązania międzynarodowe, napadły na Polskę, która nie tylko im nie zagrażała, ale przedzierała je od bolszewickiej Rosji, zawarły układ z Rosją sowiecką, w którym podzieliły się z nią zonami wpływów w Europie, w końcu zaś napadły na tę ostatnią itd. Na ogół w literaturze historycznej światowej kwestia odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej nie budzi już takich wątpliwości, jak to miało miejsce po I wojnie światowej. Dokumenty niemieckie przejęte przez sojuszników i dostępne dla badaczy całego świata w archiwach w Londynie, WASHINGTONIE i PARYŻU, wykazują niezbitą agresywność polityki hitlerowskiej i stwierdzają wyraźnie ich odpowiedzialność za wybuch tej wojny, przypiętowaną wyrokiem norymberskim.

**M**IMO tych niezbitych dowodów historycznych, od szeregu lat pojawiają się w Niemczech znów próby odciążenia odpowiedzialności narodu niemieckiego za wybuch wojny i przrzucania jej na przeciwników. O próbach tych warto wspomnieć w XX rocznicę wybuchu wojny, bo choć literatura poświęcona temu zagadnieniu może być zakwalifikowana w wielu wypadkach jedynie jako pseudonaukowa, to jednak może ona mieć głęboki wpływ psychologiczny na naród niemiecki przez stwarzanie mitu nieodpowiedzialności zbiorowej (vide piękna książka Paul Wilhelma Wengera „Wer gewinnt Deutschland?”, Stuttgart, 1959, str. 10: „Verdrängung der Kollektivschuld durch die Kollektiv-Unschuld“). W szczególności, jak to zobaczymy, musiałyby się to odbić na przyszłym kształtowaniu się stosunków polsko-niemieckich.

Uczni, a raczej chciałoby się powiedzieć propagandziści niemieccy, posługują się dwojakiego rodzaju argumentami: **prawnymi i historycznymi**.

Do argumentów prawnych zaliczyłbym szermowanie zasadą samostanowienia narodowego, zaliczoną do zasad prawnych, z którą jakoby w sprzeczności miał stać Traktat Wersalski, zwłaszcza w stosunku do ukształtowania granicy polsko-niemieckiej. Stąd wyprowadza się prawo Niemiec do rewindykacji terytorialnych na wschodzie i obowiązku prawnego narodów, których granice rzekomo stały w sprzeczności z tą zasadą prawną do wyrzeczenia się swych terytoriów, przy czym żądanie do takiej rewizji, poparte siłą miało mieć uzasadnienie prawne (!). Usprawiedliwić ma to politykę Hitlera, najpierw w stosunku do Austrii, potem do Czechosłowacji, a w końcu do Polski.

Rozumowanie takie w swoich konsekwencjach prowadzi do obciążenia odpowiedzialnością za wybuch wojny przede wszystkim Polski, która nie miała tytułu prawnego do sprzeciwienia się interwencji zbrojnej swego sąsiada, posiadającego rzekomo pełne prawo do tych terytoriów i mogącego na poparcie swych żądań zastosować siłę. Abstrahując od punktu wyjściowego tego rozumowania, to jest do faktu, iż układ terytorialny wersalski nie odpowiadał rzekomo zasadzie samostanowienia, o czym pomówimy później, zwrócić musimy uwagę na wady konstrukcji prawnej tego rozumowania, bo czyni ono państwo silniejsze (państwo słabe nigdy nie może wystąpić z podobną rewindykacją pod adresem państwa silniejszego a cóż dopiero uciec się do użycia siły) pełnym sędzią w swojej własnej sprawie i pozostawia jego jednostronnej interpretacji zastosowanie pewnej zasady, która nie jest zresztą zasadą prawną (jaka szkoda, że dopiero pobite Niemcy stają na tym

TYTUS KOMARNICKI

# ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYBUCH II WOJNY ŚWIATOWEJ

(Dokończenie ze str. 1)

punkcie widzenia!) — wszak to równa się zupełnej anarchii w stosunkach międzynarodowych i oparciu ich wyłącznie na przemoc.



WRZESIEŃ 1939 — LUDNOŚĆ PRZYGOTOWUJE OBRONĘ STOLICY POLSKI  
(Zdjęcie z archiwum Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie)

Wychodząc z tego samego założenia, że układ terytorialny polsko-niemiecki po roku 1919 gwałcił zasadę samostanowienia, historycy niemieccy (szczęśliwie nie wszyscy) szukają usprawiedliwienia postępowania Niemiec wobec Polski w ciągu całego okresu dwudziestolecia między dwiema wojnami, polityki, która wyrażała się w bojkocie gospodarczym Polski, jątrzeniu stosunków jej z Litwą, kłopotach z Rosją, popieraniu ruchów irredentystycznych wśród mniejszości narodowych, czynieniu z mniejszości niemieckiej w Polsce narzędzia i ofiary polityki rewizjonistycznej. Nie zdawano sobie w samych Niemczech sprawy z tego, że logiczną konsekwencją tego rodzaju polityki musiało być podsyćanie ruchów skrajnych, których ofiarą miała w końcu paść sama II Rzesza. Nie zdołano bowiem przelicytować hitleryzmu i otwarto na oścież wrota polityce gwałtów i morderstw.

Historycy niemieccy stosują nieraz jednak zupełnie odwrotną metodę, twierdząc że rzekomo niesprawiedliwy układ terytorialny miał być pozwyką ruchów nacjonalistycznych,

musiał doprowadzić do potężnienia tych ruchów i w końcu ułatwić Hitlerowi dojście do władzy środkami legalnymi. Czyżby więc powstanie hit-

leryzmu miało znów obciążać konto Polski, jako głównej beneficjarzki Traktatu Wersalskiego? Absurdalny to wniosek! Należy zważyć przy tym, że usprawiedliwia się w ten sposób politykę II Rzeszy, która sprzeciwiała się wszelkiej stabilizacji stosunków w Europie środkowo-wschodniej, odmawiała zawarcia tak zwanego Locarna Wschodniego, zgodnie z przekonaniem ogromnej większości narodu niemieckiego, którego chęć odwetu i przewrotu była systematycznie podsyćana z góry. Nie negując się, ze strony niemieckiej, że rząd polski niejednokrotnie czynił próby, aby doprowadzić do zawarcia Locarna Wschodniego, bo temu zaprzeczycie nie podobna, jest na to zbyt dużo dowodów historycznych, ale jednocześnie pomawia się Polskę o zamiary agresywne wobec Niemiec, o chęć rozszerzenia jej posiadłości na wschodzie drogą aneksji.

Zagadnienie tak zwanej wojny prewencyjnej, mimo autorytatywnych prac dr. Hansa Roosa, które wykazały, że chodziło wyłącznie o zmuszenie Niemiec do poszanowania traktatowa, podawane jest jako dowód zabor-

czej polityki Polski. Nie chcąc wchodzić w meritum tego zagadnienia, gdyż sprawą tą zajmę się obszerniej w najbliższej mojej pracy, pragnę na tym miejscu jedynie zaznaczyć, że przecież Niemcy demokratyczne powinny zdobyć się na więcej obiektywizmu (tak jak to czyni dr. Roos) w tej sprawie, bo wszelka akcja ze strony Polski i mocarstw zachodnich, która by powstrzymała rozwój hitleryzmu, wyszłaby na dobre i całemu światu i Niemcom. Wszak polityka Hitlera doprowadziła Niemcy do niebywałej klęski i pogrzebała ostatecznie Prusy.

**W**YDAJE mi się, że warto by zastanowić się nad tym zasadniczym błędem, który popełniają niektórzy prawnicy i historycy niemieccy, kiedy w rozmowaniach swoich wychodzą z założenia, że Niemcy w okresie międzywojennym zmierzały jedynie do realizacji zasady samostanowienia, rzekomo pogwałconej w Traktacie Wersalskim. W istocie rzeczy Niemcy kontynuowały, w jakże odmiennych warunkach, politykę Bismarcka (jak wiadomo Stresemann żył specjalny kult dla „żelaznego kanclerza“), wychodzącej z tego założenia, że terytoria zabrane Prusom na skutek podziałów Polski, stanowią podstawę wielkości tego państwa i sine qua non jego istnienia. Współczesny autor niemiecki Kurt Berries („Deutschland und Polen“, Zwischen Diktatur und Verständigung, „Die Welt als Geschichte“, 1958, XVII Jg, Heft 4, str. 222 i nast.) pisze, broniąc polityki Bismarcka w stosunku do Polski, że wynikała ona z przymusowej sytuacji (Zwangslage) Prus: „utrata wschodnich terytoriów, pochodzących z rozbiórów Polski, prowincji Prus Zachodnich i Poznańskiego poderwały wschodnie skrzydło Prus, gdyż połączenie strategiczne ze Wschodnimi Prusami i Śląskiem byłoby przerwane i w takim razie Prusy nie byłyby w stanie obronić się przed Zachodem i ich sytuacja stałaby się problematyczną“.

Rozumiała to dobrze generalicja niemiecka, przechodząca pieczęlowicie te tradycje, jej rzecznik w czasie pertraktacji pokojowych w Paryżu w łonie gabinetu Rzeszy generał Groener w jednym ze swych memoriałów datowanych z dnia 21 stycznia 1919 roku, przedstawiał niebezpieczeństwa dla Niemiec przyjęcia zasady samostanowienia w stosunku do terytoriów wschodnich Rzeszy i uzasadniał ze względów strategicznych konieczność utrzymania za wszelką cenę starej granicy Rzeszy („und zwar im jetzige Umfange der Reichsgrenze“). Kiedy gabinet Rzeszy zastanawiał się następnie jakie kontropropozycje wysunąć w sprawie wytycznej przyszłej granicy polsko-niemieckiej, za radą ministrów pruskich, odrzucił zasadę plebiscytu, jako zbyt niebezpieczną dla Niemiec i konieczność utrzymania dla Rzeszy Prus Królewskich i Śląska uzasadniał w swym memoriale przede wszystkim względami gospodarczymi, historycznymi i komunikacyjnymi. Erzberger zaproponował nawet, aby przyjąć zasadę, że jedynie te terytoria, które mają 75% ludności polskiej, należy uznać za terytoria bezsprzecznie polskie. Został przegłosowany, jedynie ze względu na zupełną nierealność tej propozycji. Jednakże w łonie gabinetu Rzeszy, jak to wynika z protokółów, panowała opinia, że Polska powinna otrzymać tylko te terytoria, gdzie ludność w 2/3 wypowie się za przyłączeniem do Polski.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Komisja do spraw granicznych

Konferencji Pokojowej w wytyczaniu granicy polsko-niemieckiej posługiwała się statystykami pruskimi i opierała się na ilości posłów Polaków do ciała ustawodawczego Rzeszy i Prus. Nie należy przy tym zapominać, że znaczna część Niemców w zaborze pruskim przebywała tam z uwagi na sprawowanie urzędów państwowych, służbę w wojsku lub zajmowanie stanowisk, do których dostęp dla Polaków był utrudniony, gdyż świadomie utrudniano rozwój inteligencji i klasy średniej polskiej (zwłaszcza na Śląsku).

Wystarczy tylko przypomnieć następujące zarządzenia: w roku 1873 wprowadzono język niemiecki we wszystkich szkołach, w roku 1876 usunięto język polski ze wszystkich urzędów i sądów, w r. 1878 zamknięto Tow. Oświaty Ludowej, w roku 1885 wydano z Prus 30.000 Polaków, nie posiadających obywatelstwa niemieckiego, w roku 1885 utworzono Ostmarkenverein, a 20 kwietnia 1885 wydano Ustawę Kolonizacyjną. Stąd też odpływ ludności niemieckiej z ziem b. zaboru pruskiego po I wojnie światowej, tłumaczy się w ogromnym stopniu tym, że znaczna część ludności niemieckiej nie zpuściła tam korzeni i mogła się tam poprzednio utrzymać tylko dzięki swej uprzywilejowanej sytuacji politycznej i gospodarczej.

**P**OSŁUGIWANIE się zasadą samostanowienia narodowego w akcji rewizjonistycznej niemieckiej było tylko przykrywką zaborczej polityki, opierało się na świadomym fałszowaniu rzeczywistości i okłamywaniu własnej opinii publicznej. Tak tworzy się z góry ruchy żywiołowe!

Czy napaść na ziemie polskie w roku 1939 miała istotnie na celu realizowanie zasady samostanowienia?

Oddajmy tu głos poważnemu historykowi niemieckiemu (patrz Bernhard Stasiewski „Die Kirchenpolitik der Nationalsozialisten im Warthegau, 1939-1945“, w „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“, zeszyt I, 7 rocznik, 1959):

„Po kampanii polskiej zostało utworzone na podstawie dekretu Hitlera z dnia 8 października 1939 roku o podziale administracyjnym terytoriów wschodnich, tak zwane Warthegau Posen i włączone do Rzeszy. Nazwa „Reichsgau Posen“ została po trzech miesiącach zastąpiona przez nazwę „Reichsgau Wartheland“. Obejmowało ono obszar 46.000 km. kw. z ludnością 4,6 milionów. Z tego wypadło na Niemców tylko 340.000, a więc mniej niż 10%. Większość z nich została zaliczona do „Volksdeutschow“, ponieważ posiadała przed wojną 1939 roku obywatelstwo polskie. Przez przesunięcia ludności ze Starej Rzeszy, osiedlenie 245.000 reemigrantów z krajów bałtyckich i zachodnich obszarów Rosji oraz przez umieszczenie Niemców z terenów zagrożonych bombardowaniami lotniczymi, ludność niemiecka osiągnęła w marcu 1945 roku cyfrę 1 miliona.

Jednocześnie na skutek aresztowań, przeprowadzonych na szeroką skalę wśród polskiej inteligencji i wysiedlenia znacznych ilości Polaków do General-Gubernatorstwa, odsetek ludności polskiej uległ zmniejszeniu“.

Oto jak wyglądała zasada samostanowienia w wykonaniu praktycznym w wojnie, która rzekomo została spowodowana jej pogwałceniem. W tym świetle zrozumiałem jest, że rozgraniczenie obszarów polskich i niemieckich po II wojnie światowej musiało oprzeć się na innej zasadzie, skoro próba stabilizacji stosunków polsko-niemieckich na zasadzie etnograficznej (zresztą, niezupełnie ściśle, bo i granica z roku 1919 upośledzała pod względem etnograficznym żywość polski), nie udała się i to nie z naszej

ROYAL FESTIVAL HALL  
POD PROTEKTORATEM GENERAŁA WL. ANDERSA  
Koło Londyńskie Związku Rolników Polskich  
urządza  
w piątek, 25 września  
**TRADYCYJNE DOŻYŃKI**  
Po obrzędzie dożynkowym w układzie Ryszarda Kiernowskiego wykonanym przez zespoły taneczne: „Syrena“, „Kujawy“, „Narocz“, „Polska Y.M.C.A.“, „Kresy“, Im. Oskara Kolberga i Kapeli Ludowej P. Wojciechowskiego — całonocna zabawa taneczna do godz. 5.30 rano.  
Dwie orkiestry: F. Norberta i W. Zborowskiego.  
Starosta — Z. Kozerski, Przdowinca — Urszula Szczehla „Miss Polonia“  
Kierownictwo muzyczne — F. Wojciechowski. Dekoracje sal — J. Smosarski  
Początek o godz. 11 wieczór. — Wstęp 30s. łącznie z kolacją. Rezerwowanie stolów 2s 6d od osoby.  
Stroje wieczorowe, wizytowe.  
Zaproszenia, bilety i rezerwowanie stolików w Ognisku, Orbisie, Księgarni Kombatanckiej, Polskiej YMCA oraz Związku Rolników, 54, Denbigh St., S. W. 1.

winy. Argument, że wojna światowa została spowodowana pogwałceniem zasady samostanowienia nie opiera się na uczciwej ocenie rzeczywistości politycznej, a tym samym zasadniczy punkt wyjściowy licznych teorii prawnych i konstrukcji historycznych jest fałszywy. II wojna światowa była ponowną próbą ze strony Niemiec zdobycia hegemonii w Europie środkowej i wschodniej, a następnie na całym kontynencie europejskim, w drodze szeregu gwałtów i żądane argumenty prawne czy historyczne nie zdolają odciążyć odpowiedzialności niemieckiej za jej wywołanie.

Wprawdzie Rosja Sowiecka wystąpiła zbrojnie przeciw Polsce dopiero w drugiej fazie wojny polsko-niemieckiej, gdy znaczna część terytoriów R.P. była już zajęta przez wojska niemieckie a W. Brytania i Francja były już w stanie wojny z Niemcami, to jednak jest ona niewątpliwie odpowiedzialną za wybuch wojny światowej, w niemieckim stopniu niż III Rzesza. Dokumentacja na temat współpracy sowiecko-niemieckiej, systematycznie przemilczanej przez wszystkie publikacje sowieckie, jest dziś już tak bogata i tak obciążająca dla Sowietów, że trudno nie uznać ich za współodpowiedzialnych za wybuch wojny.

Ułatwienia czynione Reichswehrze na terytorium sowieckim, kilkakrotne próby sowieckie sprowokowania konfliktu zbrojnego polsko-niemieckiego, systematyczne zwalczanie przez komunistów niemieckich w myśl wskazań Stalina (patrz: Ruth Fisher, „Stalin and German Communism“, Cambridge, Mass, 1948) socjalnej-demokracji niemieckiej i wszelkich nie komunistycznych ruchów lewicowych w Niemczech, co miało utworzyć drogę zwycięskiemu pochodowi kierunków ultra-nacjonalistycznych — wszystko to wyszło, dziś na światło dzienne i nie może być przedmiotem żadnej kontrowersji.

Oczywiście cele sowieckie były odmienne od celów niemieckich. Ale również cele sowieckie nie miały nic wspólnego z zasadą samostanowienia, choć jeszcze dziś tak się twierdzi w niektórych kołach na Zachodzie. Rosja Sowiecka posługiwała się zasadą samostanowienia w swych pertraktacjach z Niemcami, pozornie popierając ich cele rewizjonistyczne (do czasu przyścia do władzy Hitlera). Tak np. w propozycjach sowieckich zawarcia Locarna z Niemcami w przededniu Locarna mówiło się o „wtłoczeniu Polski w jej granice etnograficzne“, ale Sowietom nie chodziło bynajmniej o los mniejszości białoruskiej i ukraińskiej na ziemiach polskich, skoro same na swym terytorium prowadziły w stosunku do tych mniejszości znacznie bezwzględniejszą politykę, wyniszczającą podstawy fizyczne istnienia tych narodów.

Jakiegolwiek były nasze błędy w naszej polityce mniejszościowej, los tych mniejszości był bez porównania lepszy niż pod panowaniem sowieckim. Najlepszym tego dowodem jest

to, co zaszło po aneksji prowincji wschodnich Polski przez Sowietów: wysiedlenia, tępienie narodowo-uświadomionej inteligencji, kolonizacja tych obszarów przez Wielkorosów i Azjatów, zniszczenie kościoła uniwersyteckiego, tego najpotężniejszego ośrodka narodowo-religijnego Ukraińców galicyjskich, bezwzględna eksploatacja gospodarcza, scalenie gospodarcze ze Związkiem Sowieckim, bez względu na interesy miejscowej ludności.

**G**DY Niemcy dążyły, przynajmniej początkowo, w okresie weimarskim, do powrotu do dawnej granicy z poprawkami na ich korzyść, to Rosja Sowiecka dążyła do opanowania całej Polski (i więcej), aby uzyskać bramę wypadową do opanowania całej Europy, nie wyłączając Niemiec. Polityka sowiecka okazała się bardziej realistyczną, niż polityka prowadzona przez junkrów pruskich z Reichswehry i Auswärtiges Amt, którym wydawało się, że niebezpieczeństwo polskie jest dla nich znacznie groźniejsze, niż niebezpieczeństwo rosyjskie. Stalin umiejętnie wyzyskał wszystkie błędy polityki niemieckiej i cena, jaką Niemcy zapłacili za te błędy, okazała się bardzo wysoka. Niestety, nie wszyscy zachodni Niemcy zdają się wyciągnąć właściwe wnioski z lekcji niedawnej przeszłości.

Wymagałoby to zasadniczej rewizji koncepcji historycznych niemieckich, do której, jak dotychczas, na próżno nawołuje w swej pięknej książce „Kto pozyska Niemcy?“ („Wer gewinnt Deutschland?“) Paul Wilhelm Wenger. Mówi on słusznie o samobójczej polityce Fryderyka II i Bismarcka, o „polskiej chorobie“ Prus („Preussens polnische Krankheit“), o konieczności znalezienia „modus vivendi“ z Polską, bez którego przyszłość Niemiec wygląda bardzo posępnie. Tą rewizją musi być objęte przede wszystkim zagadnienie odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej, w najszerszym tego słowa znaczeniu, obejmując nim za tym całą politykę Niemiec w stosunku do Polski, w okresie między dwiema wojnami światowymi.

#### 20-TA ROCZNICA ZGONU WOJCIECHA KORFANTEGO

Dnia 17 sierpnia przypadła 20-ta rocznica zgonu Wojciecha Korfantego, wybitnego przywódcy polskiego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy, jednego z najzasłużniejszych polityków, który ogromnie przyczynił się do odzyskania części Śląska po pierwszej wojnie światowej.

Dla uczczenia zasług W. Korfantego grono chrześcijańskich demokratów ze Stronnictwa Pracy urządziło uroczyste zebranie, które odbyło się w Londynie w niedzielę, 16 sierpnia, w sali Skarbu Narodowego. S. Sopiński wygłosił odczyt pt.: „W. Korfanty, żywot i czyn“; D. Błach mówił n.t. rocznicy Cudu nad Wisłą, Z. Siwy — odczytał wyjątki z pism W. Korfantego.

W poniedziałek, 17 sierpnia, odprawiona została w kościele polskim przy Devoia Rd. msza św. za spókoj duszy śp. W. Korfantego.

## Walka rozpoczęta przed 20 laty trwa

(Dokończenie ze str. 1)

Polska dążyła poza tym po dojściu do władzy Hitlera do wyjaśnienia możliwie szybko sytuacji na odcinku niemieckim. Gdy Niemcy obsadziły wojskiem Nadrenię w r. 1936, łamiąc układy lokarneńskie, Polska była zdania, że Francja powinna była odeprzeć agresję siłą. Rząd polski zawiadomił Francję, że w razie jej wystąpienia w Nadrenii Polska wypełni swe obowiązki sojusznicze. Paryż jednak zignorował to oświadczenie i nie zdołał się na jakakolwiek reakcję w Nadrenii. Następstwa kapitulacyjnej bierności Francji w r. 1936 były fatalne. Hitler zrozumiał, że może sobie w Europie na wiele pozwolić. Po Nadrenii przyszła kolej na Austrię, Czechosłowację i dalsze terytoria, aż do wojny z 1939 r. Sprawa Nadrenii stanowiła ostatnią sposobność dla Francji, by przez stanowcze działanie powstrzymać Hitlera od stosowania polityki gwałtu i podbojów.

Różnice zdań między Polakami i Francuzami co do metody postępowania wobec dwóch dyktatorów, Hitlera i Stalina, jeszcze dziś się odzywają. W cytowanym artykule w „Le Monde“ autor ma pretensje do Polski i ówczesnego ministra spraw zagranicznych Becka, że nie chciał się zgodzić w rokowaniach z Moskwą na przepuszczenie wojsk sowieckich przez terytorium Polski, co było warunkiem Kremla przystąpienia do układów „zbiorowego bezpieczeństwa“ w Europie. Publicysta francuski dodaje co prawda, że istniało „niebezpieczeństwo“, że Rosja „nie zgodzi się następnie ewakuować ukraińskiej (?) części Polski“, lecz, zdaniem prof. J. B. Duroselle „należało podjąć to ryzyko, gdyż Związek Sowiecki jako nieprzyjaciel byłby w każdym razie bardziej szkodliwy, niż jako przyjaciel“.

Ta rozbijająca naiwna uwaga mówi sama za siebie. Przed Polską nie stało zagadnienie podjęcia „ryzyka“ przy dobrowolnym wpuszczeniu wojsk sowieckich na swe terytorium. Rząd polski mógł być pewien, że Moskwa nie zgodzi się na opuszczenie obsadzonych przez nią na zasadzie umowy o „zbiorowym bezpieczeństwie“, Lwowa, Wilna i ziem wschodnich. W gruncie rządowi polskiemu proponowano wówczas wyrażenie zgody na rozbiór Polski i na utratę niepodległości. Na to żaden rząd polski — z Beckiem, czy bez Becka — nie mógł przystać. Rząd Arciszewskiego, w znacznie gorszych znajdując się warunkach, również nie zgodził się na dyktat jałtański i na uznanie zaboru Wilna i Lwowa. Dziwić się można, że po tylu latach, pełnych dramatycznych doświadczeń, są jeszcze publicyści na Zachodzie, którzy nie rozumieją metod zaborczej polityki Moskwy. Nie zażegna jej się żadnym „appeasementem“.

Świadczy o tym również tragiczne doświadczenie z układami w Monachium. Opinia publiczna i w Anglii i we Francji powitała wyniki zjazdu w Monachium, który był uwerturą do drugiej wojny światowej, jako utwierdzenie pokoju. Jak daleko posunięta była ta aberacja tego mamy nowy dowód w oficjalnym zyciorysie królowej Mary, żony Jerzego V. Fragmenty zyciorysu, spisane przez Jamesa Pope-Hennessy, ukazują się właśnie na łamach „Sunday Times“. Królowa Mary, wielka pani, ciesząca się w Anglii czcią i powszechną popularnością, również wierzyła w skuteczność polityki Chamberlaina i wyrażała się krytycznie o przeciwnikach układów monachijskich.

A jednak historia przyznała słusz-

ność tym przeciwnikom, którzy, wbrew ogólnym nastrojom i nie dbając w danej chwili o popularność, złożyli protest przeciw Monachium. Na czele tej opozycji stał Winston Churchill. Dbanie zawsze o popularność nie jest cechą prawdziwego męża stanu. Jak złudzeniem jest oczekiwać ręką pokój od dobrej woli dyktatorów i rabusiów. A jednak metoda monachijska była nadal stosowana. Po Monachium przyszły Teheran i Jałta, z identycznym skutkiem...

**P**RZYPOMINANIE doświadczeń tragicznych z lat poprzedzających wybuch II wojny światowej jest bardzo na czasie, albowiem wojna ta w jednym ze swych odgałęzień wciąż trwa. Dwóch było napastników we wrześniu 1939, lecz tylko jeden został powalony. Drugi napastnik, który wojnę jeżeli nie sprowokował, to umożliwił, wszedł przed 20 laty na drogę nieustannych napaści, podbojów i aneksji, bezpośrednich i pośrednich. Na drodze tej kroczy on nadal. Świadczy o tym choćby dzisiejsza agresja w Laosie, próba anektowania Berlina zachodniego, starań o ostateczne wcielenie do imperium komunistycznego Niemiec wschodnich, ciągle groźby pod adresem bliźszych i dalszych sąsiadów Rosji Sowieckiej, względnie Chin komunistycznych, nie mówiąc o losie narodów ujarzmionych. Nie przebrzmiały jeszcze echa krwawego stłumienia powstania węgierskiego. Na podstawie bolesnych doświadczeń z okresu przed r. 1939 i późniejszego widzimy, że ustępowaniem nie ugłaszczają dyktatorów, stawiających za cel swej polityki właśnie agresje i podboje. Jedynie trwanie świata wołnego przy swych zasadach i rozwój własnych sił moralnych, politycznych, gospodarczych i orężnych może przynieść temu światu zwycięstwo i klęskę napastnikom.

Naród polski ma pełną świadomość, że rozpoczęty przed 20 laty bój trwa nadal, choć w zmiennej postaci. Cel zasadniczy, jaki sobie wówczas Polacy stawiali — obrona niepodległości państwowej — nie został osiągnięty, aczkolwiek naród składał przez te lat 20 i składa co dnia zadziwiające dowody przywiązania do wolności. Równowaga polityczna w Europie, zburzona podwójnym napadem na Polskę we wrześniu 1939, nie została przywrócona. Mimo Jałta i ciągłych prób łatania sytuacji rozlicznymi konferencjami, pokój i bezpieczeństwo w Europie nie istnieją. Ten niebezpieczny stan będzie istniał, dopóki Polska i inne narody Środkowej Europy nie odzyskają wolności i Rosja Sowiecka nie cofnie się do swych właściwych granic. R.P.

## GŁOSY PRASY

UMARLI PRZYPOMINAJĄ...

W monachijskim, liberalnym dzienniku „Süddeutsche Zeitung“ ukazał się krótki artykuł, którego autor, Ursula von Kardorff, pisze o żonie b. generalnego konsula Niemiec w Nowym Yorku, Otto Kiep, który — jako członek oporu przeciwko tyranii hitlerowskiej — został dnia 26 sierpnia 1944 zamordowany w Plötzensee. Jego żona, p. Hanna Kiep, jest obecnie referentką spraw kobiecych w ambasadzie niemieckiej w Waszyngtonie. Na podstawie przeprowadzonej z nią rozmowy p. Kardorff pisze m.in.:

„Hanna Kiep zamierza rocznicę dnia 20 lipca 1944 (rocznicę dokonania zamachu na Hitlera — przyp. tłum.) wykonać głównie w tym kierunku, by oficjalne czynniki zainteresować zagadnieniem uczynienia nareszcie czegoś dla 56 polskich niewiast, które w obozach koncentracyjnych były nieludzko traktowane przez lekarzy niemieckich jako polskie króliki doświadczalne. Pewnego bowiem dnia 80 młodych dziewcząt z polskiego ruchu podziemnego przywiezła SS w transporcie specjalnym z Lublina do Ravensbrück. Umieszczono je w izbie chorych, lecz nie dlatego że były chore, lecz dlatego że były zdrowe, albowiem lekarze chcieli przeprowadzić na nich doświadczenia. Wycinano im mięśnie z nóg, by je (mięśnie) z kolei przerosło do ran (żołnierzy niemieckich — uw. tłum.). Dziewczęta zakażono bakteriami, by sprawdzić działanie sulfonamidów.“

W pewnym procesie kacetowskim w Hamburgu zeznał lekarz SS dr. Rosen. W 1947 r., iż brał udział w podobnych doświadczeniach. By znaleźć środek przeciwko spaleniom powstałym od gazu, rozcinano dziewczętom uda aż do kości i wstrzykiwano w rany kultury, wyjęte z tych spaleni. Niektóre niewiasty zmarły w obozie od tych ropięcych ran, inne — później w Polsce. Tylko 56 przeżyło, przechodząc nie dając się opisać cierpienia. Z nich 35 zaprosiły do Ameryki te same koła, które poprzednio zaprosiły strasznie okaleczonych Japończyków z Hiroszimy. Dr. Hitzig i Norman Cousins, założyciele „Amerykańskiego Komitetu Rawensbrück“ poddali te niewiasty, z których część miała okaleczone nogi, przez sześć miesięcy dodatkowemu leczeniu. Później Polki te zostały oficjalnie powitane przez Senat. Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej chciał — poprzez swą ambasadę — każdej z Polek przekazać 1.000 dolarów z tytułu pomocy. Jednakże Polki pomoc tę odrzuciły.“

P. Hanna Kiep — należy dodać — przeżywała także siedem miesięcy w Ravensbrück, przeżywając również zgrozę tamtych dni. „Jestem już 8 lat w Ameryce — mówiła p. Kiep — i próbuję drogą odczytów znaleźć zrozumienie dla Niemiec i ich problemów, lecz jest niewątpliwie rzeczą bolesną, jeśli ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych, które żyjąc dziś w Polsce, nie mogły skorzystać z dóbr niemieckiego cudu gospodarczego, a które usiłują się spłacić kwotą 1.000 dolarów.“

„Ja wiem, że państwo polskie swoje pretensje odszkodowawcze kieruje wyłącznie do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej a nie do Niemiec wschodnich i to jest niesłuszne. I wiem także, że w kołach oficjalnych stale się stwierdza, że między Bonn a Warszawą nie ma żadnych stosunków dyplomatycznych i że wobec tego jest ogromnie trudno wypłacić odszkodowanie pojedynczym osobom. Ale przecież muszą się znaleźć jakieś drogi nieoficjalne — mówi p. Kiep — by pomocą tym kobietom, które wycierpiały tak niezmiernie wiele ze strony Niemców. To nie jest żaden problem prawny, a czysto humanitarny...“

(p. h.)

## NOTATKI Z KRAJU

POBÓR ROCZNIKA 1939

NA NIWIE PRZYJAŹNI POLSKO-

CHIŃSKIEJ

Według nowej ustawy tegoroczny pobór do wojska przeprowadzają rady narodowe wspólnie z wojskowymi komendami rejonowymi, przy czym przewodniczący rad stoją na czele komisji poborowych.

Reżymowe radio podało, że informacja na temat jak przebiega tegoroczny pobór do wojska udzielił dziennikarzom szef warszawskiej komendy wojskowej, Mieczysław Sobczyński: „Rekruci to głównie rocznik 1939. Słuchacze wyższych uczelni, urodzeni w latach 1940 i 1941 kierowani są na studia wojskowe przy uczelniach. Wcielenie do wojska nastąpi jesienią br.“

„Wśród poborowych — powiedział Sobczyński — bardzo mało jest żonaty. Rekruci są zdrowsi niż w ubiegłych latach i mają gruntowniejsze wykształcenie ogólne i zawodowe. Smutny jest fakt, iż urodzeni w r. 1939 to w 75 procentach sieroty i półsieroty.“

(FEP)

„Od dzisiaj Polska ma swoją ludową komunię“ — taką wiadomość nadesłał specjalny korespondent „Trybuny Ludu“ z Pekinu. Donosi on o wzruszającej uroczystości, jaka miała miejsce w komunie Liciao, oddalonej o 35 kilometrów od stolicy Chin. Komuna licząca około 5 tysięcy hektarów ziemi uprawnej została w dniu 16 lipca b. r. przemianowana na komunię im. „przyjaźni polsko-chińskiej“. Udział w tych chrzynach wzięła ambasador polskiej republiki ludowej Kiryłuk, który jednocześnie przekazał zarządowi komuny kilka maszyn rolniczych oraz samochód.

Ze strony chińskiej obecni byli wiceburmistrz Pekinu oraz wiceminister rolnictwa. Według korespondenta, nowa komuna pozostanie trwałym pomnikiem serdecznych uczuć łączących oba narody.

JEDYNA  
POLSKA FABRYKA WĘDLIN  
W PARYŻU

kierowana przez  
b. kombatanów

„REX“

ROK  
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,  
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.  
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jednym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

STEFAN BENEDIKT

# ROK 1920

## UDZIAŁ WOJENNY ARMII BŁĘKITNEJ

NA decydujący i rozstrzygający przełom wojny polsko-sowieckiej roku 1920, na sierpniową bitwę warszawską zdążyli wrócić do Kraju wszystkie formacje, wszystkie oddziały, tworzone zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie w okresie pierwszej wojny światowej.

Powrót do Kraju, który od pierwszej chwili odzyskania swej niepodległości urządził i budował własne życie państwowe w coraz to nowych walkach, na coraz to innych frontach — był podówczas zasadniczym celem, podstawowym dążeniem wszystkich formacji polskich, istniejących poza granicami odradzającej się Rzeczypospolitej.

Gdy na wschodzie rewolucja październikowa i przejęcie dyktanda przez partię bolszewicką rychło zamknęło krótki okres pierwszej wolności jak i pierwszych, po wielu latach możliwości polskich — to odwrótnie na zachodzie — pogłębiająca się rewolucja rosyjska i zupełny chaos w olbrzymim, rozkładającym się i rozpadałym się dotychczasowym państwie carów Wschodniej Rosji umożliwił i ułatwiał zarówno polską akcję polityczną jak i formowanie wojska. Wszczęwładni do niedawna carscy ambasadorowie w Paryżu i Londynie — tracili jeżeli nie zupełnie to jednak coraz bardziej na znaczeniu i działali mogli raczej na marginesie wielkiego nurtu zwycięskiej Koalicji, szczególnie gdy przyłączyły się do niej Stany Zjednoczone A. P.

Nim jeszcze napływać zaczęły masowo dywizje amerykańskie, przybyły do Francji pierwsze oddziały ochotników polskich, w obozach kanadyjskich wyszkolone. Oddziały te, z gniazd Sokołów swój ród wywodzące, z ruchem niepodległościowym jeszcze przed wojną mocno związane, dały obok pozostałych przy życiu niedobitków Bajorczyków — początek i podstawę dla formowania niezależnej armii polskiej. Nie doszło wprawdzie — jak pragnął tego wielki Kongres sokolstwa polskiego, obradujący w kwietniu 1917 roku w Pittsburgu — do utworzenia stutysięcznej armii polskiej na zachodzie, gdyż wobec przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny — obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia musieli iść do szeregów własnego wojska.

Ze stworzonych jednak poprzednio obozów, szkół oficerskich i podoficerskich w Niagara, Cambridge i Toronto — na terenie Kanady, odchodziły do Francji transporty wyszkolonych bojowo, ideowych, młodych żołnierzy i choć przeważnie na obcej ziemi urodzonych, wychowanych jednak w duchu konieczności walki o niepodległość i wolność Polski, ojczyzny ich ojców, ojczyzny, którą odzyskać i wywalczyć we własnych szeregach pragnęli.

Utworzona z nich pierwsza trzypulkowa dywizja wchodzi już częściowo do akcji w wielkiej ofensywie armii sprzymierzonych na zachodzie. Bierze udział w akcji pod St. Hilaire. Pierwszy pułk tej dywizji, który przejął tradycję i nazwę „Bajorczyków“ ma około 100 poległych, 500 rannych, zdobywając również szereg odznaczeń i wyróżnień, na razie tylko francuskich.

Krzyże Virtuti Militari i Walecznych zdobywają już na polskiej ziemi i na polskich frontach wojny 1920 roku — żołnierze wszystkich dywizji i pułków tej armii.

Gdy dopływ ochotników ze Stanów Zjednoczonych siłą faktów niemal ustął — powstają nowe źródła uzupełniania szeregów.

Ściągają żołnierze Polacy z elitarnego Korpusu rosyjskiego, walczącego na froncie francuskim, który podobnie jak cała armia carska — ulega również rozprężeniu i rozkładowi.

Z Murmanii i Archangielska — gdzie walczy do jesieni 1919 roku reprezentacyjny batalion polski, przybywa przeszło 100 nadliczbowych oficerów różnych stopni.

Jesień 1918 przynosi dalsze konkretne i korzystne posunięcia.

Armia polska uznana zostaje kolejno przez wszystkie rządy Ententy jako autonomiczna, sprzymierzona i współwalcząca.

Najważniejszym momentem tego uznania było powołanie przez Komitet Narodowy na naczelne stanowisko dowódcę generała Józefa Hallera, który w połowie lipca 1918 roku — po bitwie kaniowskiej, z Ukrainy — szlakiem murmańskim przybył szczęśliwie do Francji, w otoczeniu kilku najbliższych oficerów. — Szła za nim — a miało to znakomity oddźwięk w tworzących się jednostkach — legenda walk Legionów, legenda żelaznej Brygady Karpackiej, Rarańczy i Kaniowa.

W Paryżu, w gmachu przy Avenue d'Jena tworzy się i organizuje sztab polski pod francuskim wprawdzie kierownictwem, lecz z udziałem szeregu polskich oficerów, by wymienić tych, którzy pozostali po tylu latach w pamięci: ppłk Michała Bajera, Szefa I Oddziału oraz jego współpracowników mjr Piotra Zarembe (ojca) i ppor. Jerzego (syna), kpt. Stefana Wojewódzkiego, por. Tadeusza Buttowt-Andrzejkowiaka, ppłk Tadeusza Malinowskiego, Szefa Oddziału II. W Oddziale III operacyjnym, którego szefem był ppłk francuskiego sztabu Noel — znaleźli się: mjr Bogusław Szul-Skjöldkrona, kpt. Stefan Benedykt, por. St. Nelken i ppor. Jerzy Warchałowski. W Kwaterymistrzostwie i Kwaterze Głównej płk Henryk Budkowski, mjr Jagiński, stary żołnierz ze służby w Legii Cudozińskiej, kpt. Henryk Abczyński, por. Zygmunt Dygat i rtm. Orłowski w gabinecie i adiutanturze generała. — Szefem Sztabu został już w okresie przedwyjazdowym młody rzutki i energiczny ppłk sztabu francuskiego Allegri: mieli, ruchliwy Korsykanin, mający piękną kartę bojową w okresie wojennym, zyskał sobie z miejsca zarówno sympatię jak i łatwą współpracę z polskim zespołem. Zastępcą jego został przybyły z Warszawy b. oficer II Brygady mjr wkrótce ppłk Stefan Iwanowski.

Jeszcze w okresie wojennym przystąpiono do formowania 2 dywizji w znacznej części jeszcze z robotników amerykańskich i kanadyjskich.

DALSZE dywizje 3 i 6 tworzone były przeważnie już z ochotników — byłych jeńców armii niemieckiej i austriackiej, dotychczas trzymany w obozach jenieckich w Francji, W. Brytanii i we Włoszech. Stał się to — po pertraktacjach prowadzonych przez polską misję wojskową majora Leona Radziwiła napływali w najliczniejszych transportach żołnierze Polacy z b. armii austriackiej, zagarnięci przez armię włoską po końcowej jej klęsce i wewnętrznym rozpadzie monarchii habsburskiej. Formowanie tych dalszych dywizji było znacznie łatwiejsze i mogło być przeprowadzone w stosunkowo krótkim czasie, gdyż obejmowało żołnierzy wyszkolonych i przeważnie z dużym doświadczeniem bojowym. — Z obozów jenieckich w Italii przybyło również nieco wyższych oficerów, których brak był poważnym mankamentem i stwarzał duże trudności, gdyż wszystkie wyższe stanowiska dowódcze musiały być obsadzone przez francuskich oficerów.

W ten sposób w okresie mniej więcej rocznym zorganizowano na terenie Francji 4 pełne dywizje, wszystkie pod dowództwem generałów francuskich. Pierwsze dwie dywizje gen. Bernhard i gen. Modelon tworzyły 1. Korpus tej armii, z gen. dyw. Odry, jako dowódcą. Dalsze wyekwipowane i uzbrojone, choć nie zawsze w najnowszy sprzęt wojenny, rozpoczęły w połowie kwietnia 1919 roku upragniony i tak bardzo wyczekiwany powrót do Kraju. — Wyczekiwany zarówno w szeregach żołnierskich bez różnicy autoramentu czy pochodzenia i stopnia wojskowego, wyczekiwany od miesięcy również przez cały Kraj.

## BRIDŻ

Rozgrywający posiada tę przewagę nad przeciwnikami, że zna wszystkie karty, którymi dysponuje. Natomiast obrońcy nie znają dokładnie swych możliwości i czasem dowiedzą się zbyt późno, że mogli obronić grę. Dlatego obrona wymaga ściślejszego porozumienia przy pomocy sygnalizacji rzutkami. Konsekwencja Lavinthala daje znać w jaki kolor ma partner wyjść w krytycznym momencie: wyższa karta domaga się starszego z dwóch pozostałych kolorów, niska karta wyjścia młodszym kolorem. Skuteczność tej konwencji ilustruje następujący przykład:

♠ K 10 7			
♥ 9 8 4			
♦ A W 10 8			
♣ D 7 3			
♠ W 4 3		♠ 8 2	
♥ AD10763	B	♥ W	
♦ —	C+D	♦ D 7 6 5 2	
♣ K 10 9 6	A	♣ W 8 5 4 2	
♠ A D 9 6 5			
♥ K 5 2			
♦ K 9 4 3			
♣ A			

WIELKANOC tego pamiętnego roku, pierwsza wiosna Polski Niepodległej — powitała w swych miastach i osiedlach żołnierzy armii gen. Hallera, armii od koloru mundurów zwanej Armią Błękitną. W szeregach żołnierskich tej Armii znaleźli się młodzi żołnierze, w obcych krajach urodzeni i wychowani, którzy po raz pierwszy znaleźli się na polskiej ziemi; byli w niej i tacy, którzy rozpoczęli swą służbę w obcej armii zaborczej — dziwnym zrządzeniem Opatrzności wszystkich trzech państw rozbiornych, wszystkich trzech cesarzy, ruskiego, pruskiego i austriackiego, jak również żołnierze Legionów i wszystkich innych wojennych formacji polskich. — Różne były ich drogi i różne dotychczasowe losy. Od tej chwili we własnym państwie rozpoczęli wspólny marsz, wspólną drogę, by w rok późn uczestniczyć w największej, decydującej bitwie tej kampanii, bitwie o Polskę, która rozstrzygnęła pod murami stolicy o losie narodu i na przeciąg dwudziestolecia stworzyła dalsze możliwości budowy i rozwoju państwa.

Dywizje 4 i 5-ta nie utworzyły się na terenie Francji — choć teoretycznie podlegały dowództwu w Paryżu.

Dywizja 4-ta gen. Żeligowskiego, z wielkim wysiłkiem i trudem sformowana została ostatecznie na południu Rosji i w rejonie Odessy. Wróciła do Polski marszem pieszym przez Bessarabię, do wschodniej Małopolski.

Dywizja 5-ta syberyjska, gen. Waleriana Czumi, również utworzona w oparciu o francuskie dowództwo gen. Janina na Dalekim Wschodzie — po różnych perypetiach i przejściach wojennych — wróciła do Kraju transportem morskim w roku 1920, jako brygada pod dowództwem płk Rumszy.

Najważniejszy z oddziałów, mający piękną tradycję i bogatą historię wojenną, podległy organizacyjnie również dowództwu we Francji oddział murmański wrócił do Polski zimą roku 1919, jako batalion pod dowództwem płk Juliana Skokowskiego.

Oddział ten, który prócz swej „podbiegunowej“ historii wojennej miał jako pierwszy szereg bojowych odznaczeń brytyjskich, francuskich i bodaj nawet amerykańskich — nazwę swą i tradycję przekazał w Polsce 64 pułkowi w Grudziądzu, który otrzymał nazwę „strzelców murmańskich“.

Sztab polski w Paryżu, jeszcze przed powrotem swym do Kraju starał się o nawiązanie bezpośredniego kontaktu z tymi jednostkami. — Utworzona przy oddziale operacyjnym Sztabu — Sekcja „O. S. A.“ (Odessa—Sybir—Archangielski), kierowana przez majora Skjöldkrona-Szula zajmowała się sprawami tych oddziałów, tak odległych i w tak różnych warunkach tworzących. — Warto tutaj przypomnieć, że wysłana drogą morską do Odessy misja sztabu gen. Hallera ulega katastrofie w styczniu czy lutym 1919 na morzu Śródziemnym, gdy statek francuski tonie w ciągu paru minut natrąfiwszy na minę. Ginie wtedy kierownik tej misji — znany twórca polskiego Skautingu — kpt. Andrzej Małkowski. (Dok. nastąpi)

A rozgrywał cztery piki. C zaatakował asem kier. Upřednio licytował ten kolor, a partner go nie podtrzymał. Kiedy na asa kier padł walet od partnera, słusznie domyślił się, że jest to singiel. Wobec tego powtórzył kiera dla przebiccia, ale damą. Tak niepotrzebnie wysoka karta jest sygnałem wyjścia starszym z pozostałych kolorów. Posłuszny partner odwrócił karo i rozgrywający leżał bez dwóch przez przebitki.

Bez tego sygnału D oczywiście zagrałby trefle. Wtedy A po wytutowaniu rozszyfruje z łatwością renons karowy, odpowiednio zaimpasuje i zbierze 11 lew. Użycie konwencji Lavinthala stanowiło różnicę trzech lew.

Kazimierz Schleyen

### SZTANDARY PRZECHODNIE WRACAJĄ

Warszawska rada ministrów uchwaliła niedawno nowe rozporządzenie, przywracające tzw. sztandary i proporce przechodnie. W okresie „października“ poszły one w zapomnienie zwłaszcza gdy np. w Sopocie cały zarząd społecznego przedsiębiorstwa handlowego, odznaczony sztandarem przechodnim pomazoserwał do więzienia, ponieważ wyniki, za które otrzymał sztandar okazały się zwyczajnym oszustwem.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### ZIMNY BOHATEREM MECZU ANGLIA — POLSKA

Dwudniowe między państwowe zawody lekkoatletyczne Polska—Anglia na stadionie White City w Londynie, w dniach 14 i 15 bm. zaczęły się barwną defiladą zawodników i zawodniczek obydwóch państw. W drużynie polskiej uwagę zwracał sławny „olbrzym poznański“ Begier. Zawodnicy polscy byli w efektywnych dresach czerwonych, angielscy w dresach rzebieskich. Całe szczęście, że „ściskanie rąk“ zawodnikom przez jakieś mało znane osobistości nie zajęło zbyt wiele czasu. Pogoda dopisała na sto jeden, publiczność mniej (pierwszego dnia ok. 20 tys., a drugiego ok. 30 tys. osób, choć liczone na 40 tys. osób). Zawody rozpoczęły się punktualnie, jak również punktualnie puszczano poszczególne konkurencje. W pierwszym dniu — poza niektórymi zawodnikami — zawodni, nie wiadomo skąd „wytraśnięty“, speaker mówiący z angielska po polsku. Wymawiał jeszcze jako tako (Polska, za moment), natomiast zdania formułował tak fatalnie, że diabli brali (np. Begier z Polski ma obecnie rzut w dysku), a wyniki podawał tak beznadziejnie, że kibice „polscy“ powstawali z miejsc nie wytrzymał nerwowo. A potem facet w ogóle nie orientował się, co się dzieje na boisku. Drugiego dnia był nieco lepszy. Wśród 40 tys. Polaków w Londynie znalazłby się chyba ktoś, kto umiałby wystąpić w roli speakera. A może w przyszłości pomogliby dziennikarze polscy pracujący w sekcji polskiej BBC lub w sekcji londyńskiej Radia Wolna Europa?

Przejdźmy jednak do rzeczy ważniejszych. Przed zawodami „przewidywano“, że Polacy wygrać z łatwością. Polki zaś miały przegrać z kretesem. Po zawodach trzeba było sobie powiedzieć, że zawodnicy wygrały z wielką trudnością. Polki natomiast sprawiły prawdziwą niespodziankę, za którą należą im się serdeczne brawa.

Bohaterem — jeśli tak można powiedzieć — pierwszego dnia zawodów był wspaniały Zimny. Jego bieg na 3 mile (4.827 m) był po prostu porażką a uzyskana czas 13 min. 15.6 sek. wręcz znakomity (czwarty najlepszy czas na świecie) i zaledwie 1,4 sek. gorszy od rekordu Europy Węgry Iharosa, uzyskanego w Budapeszcie w 1955 r. Polska widownia wyżyła się w czasie tego biegu skandując — w zależności który z zawodników miał trybuny — Zimny, Zimny lub Jochman, Jochman, któremu to niewiele przesza pomogło. Klęska i załamanie Ibbotsona w tym biegu była największą i bardzo przykrą niespodzianką dla publiczności angielskiej. Ibbotson został chyba pełne okrzykiem w tyle (odbił to sobie następnego dnia w biegu poza konkursem na 1 milę, uzyskując doskonały czas 4 min., 3,1 sek.).

Gdyśmy się tu cieszyli nie mogliśmy z kolei zrozumieć klęski Foika na 100 y. Foik jest jednym z najlepszych dziś w Europie sprinterów i jego rekord na 100 m. 10,3 sek. chyba coś mówi. Tu zawiodł jednak całkowicie, choć prowadził na pierwszych 40 metrach. Zwycięstwo Anglików: 19-letniego R. Jones'a i doskonałego Radforda było bezapelacyjne. Następnego dnia zrewanżował się Foik w imponującym stylu w biegu na 220 y. Wygrał różnicą dobrych kilku metrów.

Krolami dystansu na 1 milę — ulubiony ongiś dystans Anglików — byli Z. Orywał i S. Lewandowski („latający lekarz“). Finitis był sprawą wewnętrzną Polaków.

Początek zawodów w pierwszym dniu nie był przyjemny dla Polaków. Anglicy wygrali bowiem z miejsca 3 dyscypliny: 100 y., 440 y. i 120 y. przez płotki. A później doszła kula, w której angielski kowal, A. Rowe, ustanowił nowy rekord Europy wynikiem 18,59 m. Polacy nie odegrali tu żadnej roli.

Popularny Janusz Sidło (jeden z najsympatyczniejszych polskich zawodników), tylko pierwszym rzutem przekroczył odległość 82 m., co wprawilo Anglików w prawdziwe zdumienie, bo taki wynik osiągnięty został w tym kraju zaledwie po raz drugi (ponad 80 m. rzucił w 1957 r. na tym samym stadionie Kuzniecow — ZSRR). Wszystkie pozostałe rzuty Sidło dochodziły do granicy 75 m. Człowiek nie jest maszyną!

Nasze „kangury“ a mianowicie trójścokowice: J. Schmidt i R. Malcherzyk nie mieli po prostu konkurentów. Oryginalną sensacją pierwszego dnia zawodów była dyskwalifikacja obydwóch sztafet na 4 x 110 y. Zawodnicy przekroczyli strefy zmiany. A szkoda, bo zwycięstwo Polaków osiągnięte zostało w zażartej walce. Jakże inna byłaby końcówka punktacja.

Wielki dramat rozegrał się na bieźni drugiego dnia zawodów w biegu na 6 mil. Reprezentację Polski stanowili dosko-

nały i popularny Ożóg i małeńki Płonka, nie mający właściwie żadnych warunków fizycznych, by kiedykolwiek odegrać w tak poważnych konkurencjach jakąś rolę. Ożóg wypuścił się z miejsca na czoło i nie oddał nikomu prowadzenia. Co więcej — „odbił“ się od Anglików na jakieś 50 metrów i pędził na wariata, chyba po rekord świata. Za tę nierozsądną taktykę, zwłaszcza że nie tylko że nie mógł liczyć na żadną pomoc Płonki (później zdublowanego przez Anglików), ale powinien był wiedzieć, że obydwa Anglicy: żyłasty Hyman i Bullivant to zacięci i dobrej klasy biegacze. Polacy byli początkowo zachwyceni stylem i tempem Polaka. Aż tu nagle... Ożóg zaczął zwalniać. Anglicy, którzy — tak nam się wydawało — byli na straconej pozycji, zaczęli z każdym okrzykiem zmniejszać dystans między Ożogiem a sobą. Można sobie wyobrazić, co wówczas zaczęło się dzieć na trybunach. Oczywiście wśród Anglików. Gdy wspaniale pracujący team angielski minął Ożoga, zrobiło się nam wszystkim więcej niż smutno. Jakże szybko bliski i murywany niemal tryumf zamienił się w przykrą klęskę. Ożóg skończył chyba 80 m. za Anglikami. Był wyraźnie wyczerpany. Ze że polskie kierownictwo zespołu nie puczyło go jak ma biegać, jaką ma przyjąć taktykę w czasie biegu. Obydwa Anglicy minęli metę jak bracia syjamscy: obok siebie i w tym samym czasie.

Po tej porażce nieco lepsze wieści podane zostały z zbiegiem konkurencji technicznych: Gronowski i Janiszewski wygrali tyczkę, choć wynik nie jest nadzwyczajny, Grabowski i Kropidłowski królowali bezapelacyjnie w skoku w dal a Rut i Cieply w mocie, chociaż mistrz Europy, Rut, miał aż 4 rzuty spalone. Miłą niespodzianką było zdeyduwane zwycięstwo Krzyszkowiaka w trudnym biegu na 3 km. z przeszkodami. Był to pierwszy występ Krzyszkowiaka po dłuższych dolegliwościach żołądkowych. Jego powrót na bieźnię był więcej niż udany i zwycięstwo — oraz czas — osiągnięte zostało w pięknym stylu. Wobec — zdaje się — odpadnięcia delikatnego i słabego na ogół zdrowia Chromnika, rekordzisty świata w tej konkurencji (8 min. 32,0 sek.), Krzyszkowiak będzie musiał przygotować się do tej konkurencji na Olimpiadzie.

Niestety — konkurencje kobiece nie wzbudziły większego zainteresowania. Należy jednak podkreślić piękne zwycięstwo sztafety 4 x 110 y. w składzie 3-ch blondynek: M. Chojnacka, B. Janiszewska, C. Jesionowska i czarnulki M. Bibro. Ze rekordzistka świata i złotomedalistka olimpijska, Ela Krzesińska, zajęła zaledwie trzecie miejsce w skoku w dal, może jest to wina braku „latającego warkocza“, który jednal jej na Olimpiadzie w Melbourne taką popularność?

Paweł Hęciak

### SZCZEGÓLWY WYNIKI:

100 y.: 1. Radford (A) 9,7 sek. 2. Jones (A). 3. Foik (P) 10 sek. 4. Jarzembowski. 440 y.: 1. Wrighton (A) 47,3 sek. 2. Swatowski (P) 47,7 sek. 3. Kowalski. 4. Salsbury (A). Milla: 1. Orywał (P) 4 min. 6 sek. 2. S. Lewandowski (P). 3 mile: 1. Zimny (P) 13 min. 15,6 sek. 2. Eldon (A) 13 m. 27,8 sek. 3. Jochman (P). 4. Ibbotson (A) 14:25,8. 120 y. i płotki: 1. Matthews (A) 14,7 sek. 2. Bugala 15,1 sek. 3. Birell (A). 4. Muzyk (P). Skok w zwyz: 1. Fairbrother (A) 1,98 m. 2. Z. Lewandowski (P). 1,98 m. 3. Fabrykowski (P). Trójścok: 1. J. Schmidt (P) 15,84 m. 2. R. Malcherzyk (P) 15,79 m. Kula: 1. Rowe (A) 18,59 m. rekord Europy. 2. Lindsay (A). 3. i 4. Kwiatkowski i Sosgórnik (P). Oszczep: 1. J. Sidło 82,53 m. 2. Radziwonowicz (P) 74,20 m. Zdykwalifikowana sztafeta polska 4 x 110 y. miała czas 41,2 sek. 220 y.: 1. Foik (P) 21 sek. 2. Jones (A). 3. Radford (A). 4. Schmidt (P). 880 y.: 1. Hewson (A) 1 min. 50,8 sek. 2. Rawson (A). 3. Jakubowski (P). 4. Kazimierski (P). 6 mil: 1. Hyman (A) 28 min. 16,2 sek. 2. Bullivant (A) ten sam czas. 3. Ożóg (P) 28 min. 51,2 sek. 4. Płonka (P) 29 min. 59,6 sek. 440 y. i płotki: 1. Goudge (A) 51,8 sek. 2. Farrel, 3. Proske (P). 4. Kumiszczek (P). 3.000 m. z przeszkodami: 1. Krzyszkowiak (P) 8 min. 47,2 sek. 2. Hewiott (A). 3. Chapman (A). 4. Zbikowski (P). Skok w dal: 1. Grabowski (P) 7,54 m. 2. Kropidłowski (P) 7,34 m. Tyczka: 1. Gronowski (P) 4,11 m. 2. Janiszewski (P) 4,11 m. Dysk: 1. Piątkowski (P) 56,55 m. 2. Begier (P) 52,31 m. Miot: 1. Rut (P) 63,08 m. 2. Cieply (P) 61,14 m. Sztafeta 4 x 440 y.: 1. Anglia 3 min. 12 sek. 2. Polska 3 min. 16,2 sek.

W konkurencjach kobiecych Polki wygrały: Dysk Sobocińska 49,55 m., kulę Rusin 14,25 m., oszczep Figwer 49,92 m. oraz sztafetę 4 x 110 y. w czasie 46,6 sek.

W sunie Polska wygrała w konkurencjach męskich 106:99 pkt. (w 1957 Anglie przegrali w Warszawie różnicą 10 pkt.), w konkurencjach kobiecych 54:52 p.



— I co? — i co?

— A cóż... buty miał niezłe, tośmy z niego zdjęli, tak samo pas skórzany... zaraz Sańka się nim przepasał... trochę forsy też miał w kieszeni, przydała się. Przestraszyłem się nawet, a Sańka do mnie mówi: — To tylko — powiada — pierwszy raz trudno. Spróbujesz, zobaczysz, że nie ważne. Dobra finka wchodzi w człowieka jak w masło.

— I co się z tym Sańką stało?

— Utonął w dwa miesiące później. Wtedy nas już było kilku. Niezła sobie banda. Poszli my w nocy skład nad rzeką rabować. Jeden paser robotę nam nadał. Zabrodziżyli my się za długo, ktoś milicję zaalarmował. Uciekać — za późno! Z jednej strony milicjonery, z drugiej — rzeka. Trzech naszych gołymi rękami wzięli, a ja z Sańką do wody. Już przy drugim brzegu dostał kulę, ledwie zdążył krzyknąć — Bariaba, ratuj! — i poszedł na dno jak kamień.

Staś myślał o Szurze. Z głodu mu umrzeć nie da, to pewne. Może Giennarij wyciągnie, a nie, na Aszwajanca trzeba będzie poczekać. Nie zginie przy takich przyjaciółkach. A choćby eszelon w międzyczasie odszedł z Rostowa... teraz maj, do jesieni prawie cztery miesiące, do polskiej granicy zajdzie choćby na pieczę... A dlaczegoż by — Staś usiadł, olśniony myślą, która wydała mu się wspaniała — dlaczegoż by nie wybrać się w trójkę? Z Szurą i Griszą... I Rozbój! Dadzą sobie rady. A w Polsce... będą się uczyć wszyscy troje i po jakimś czasie ożeni się z Szurą.

Położył się znowu na trawie. Cała rzecz wydawała mu się prosta i łatwa. Cztery miesiące, to choćby tylko dzieśnię wiorst dziennie odwalać, przejdzie dobrze ponad tysiąc. Chyba do polskiej granicy nie dalej... Jak stąd wyjdzie, trzeba będzie sprawdzić na mapie.

Rozległy się trzy uderzenia w szynę. Barnaba podniósł się cicho na łokciach.

— Chodźmy, braciśzkowie! Zobaczymy, co tam przy proletariackiej niedzieli stary kaban napichcił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Szura włożyła na siebie najlepszą sukienkę, starannie upięła włosy i długo przeglądała się w lusterku. Poślinionym palcem przyglądała brwi, ledwie, ledwie przypudrowała nos i policzki. Z pięknetego lustra patrzyła na nią okrągła twarz i szeroko otwarte oczy. Spod silnej opalenizny przebijał zdrowy rumieniec. Lekko zadarty nos i dołeczki koło ust nadawały wyraz zaczepnie filuterny.

Przegląd wypadł zadawalająco. Zastanawiała się, czy założyć kolczyki i bransoletkę. Zreflektowała się. Jeszcze pomyśli, że jakaś bogaczka... Więc tylko zatknęła za pasek czystą chusteczkę z koronkowym obszyciem i już była gotowa.

W furtce natknęła się na ciotkę, zawzięcie plotkującą z sąsiadką z przeciwną.

— A ty dokąd?

— Za godzinę wrócę.

Ostrożnie stąpając, żeby nie zakurzyć pantofli na dość wysokim słupku, przeszła na drugą stronę ulicy. Rozbój biegł przy nodze. Sąsiadka popatrzyła jej śladem i plasnęła w dłonie.

— Ależ rozkwitła ta dziewczyna, ależ rozkwitła! Z dnia na dzień ładniejsza się staje. I tak to jest, że nigdzie nie wychodzi, ani na tańce, ani na wieczorki? Tak jakby bulwarów dla niej nie było. Chłopaków też widzi mi się, do siebie nie dopuszcza... Już by jej czas poważnego kawalera sobie poszukać.

— Za młoda jeszcze. Siedemnastu nie skończyła.

— Za młoda?! Ja tam jej roków liczyć nie będę, ale kiecka to kręci się na niej, jakby chciała oblecieć. I przód ma taki, że jakby chłopa trąciła, zbaraniałby nieborak. Do ołtarza jej czas, ot co! Grzech nawet żeby taka uroda na próżno ludzkie oczy rwała.

Im bardziej Szura zbliżała się do biura Giennarija, tym

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

większy strach ją oblatywał. Nie miała pojęcia, co za jeden, czy stary, czy młody i jak mu z oczu patrzy. Może w ogóle nie będzie chciał gadać i przepędzi.

Kazała Rozbojowi usiąść i czekać na ulicy. Przeczytała na drzwiach napis wielkimi literami: „Postronnym osobom wstęp wzbroniony“ — i przestraszyła się jeszcze bardziej. Stała w głębokim niezdecydowaniu, gdy drzwi otworzyły się do połowy. Szura zajrzała.

Wysoki wojskowy stał z ręką na kłamce i mówił do kogoś niewidocznego w głębi pokoju.

— A tego Dołżenkę obowiązkowo trzeba by przetrzepać. Połowę kapusty zgnoił przez niedbals o. Co najmniej czterdzieści główek trzeba będzie wyrzucić. Ludzie z głodu puchną, a tu... Jakby to było w rewolucyjnych latach, to bym go, sukinsyna, bez żadnych ceregieli pod ściankę postawił... Sabotaż, psiamać! Weźcie go, towarzyszu, do galopu. Takim sposobem całe zapasy przepadną.

Obrócił się i, nie domykając drzwi, wyszedł na korytarz. Przyjrzał się uważnie Szurze.

— A ty, ślicznotko, co tu robisz?

— Ja... ja... — jąkała, rumieniąc się gęsto na całej twarzy — ja... do towarzysza Giennarija...

— Proszę! A w jakiej sprawie?

— Prywatnej...

— Oho! A ze mną byś prywatnie nie porozmawiała?

Pociągnął otwartą dłońią po jej ramieniu i piersi. Szura odskończyła i oparła się plecami o ścianę.

— Łapy przy sobie! Na kogo towarzyszu trafił?

Śmiejąc się, otworzył drzwi.

— Giennarij! Tu piękne dziewczę przyszło z wizytą. Powiada, że ma do was prywatkę. Tylko ostrożnie z nią, bo — zdaje się — niedotykać. Gotowa poparzyć...

Zostawił drzwi otwarte i, ciągle śmiejąc się, schodził po schodach. Wsunęła się nieśmiało. Siedząca przy maszynie, jaskrawo wymalowana dziewczyna obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem. Zza biurka podniósł się Giennarij.

— Panienska w jakiej sprawie?

— W sprawie... — Szura popatrzyła na maszynistkę, zaważała się, przełknęła ślinę. — W sprawie Stasia Majewskiego...

— Majewskiego? — zdziwił się Giennarij. — Przecież on wyjechał do Polski.

Śpiesząc się, rwąc zdanie i zacinając się w podnieceniu, Szura opowiedziała pokrótce ostatnie przygody Stasia. Mężczyzna spochmurniał, postukał kolorowym ołówkiem o biurko.

— Luba Borisówna — odezwał się po chwili milczenia. — To sprawozdanie, cośmy wczoraj pisali, trzeba zanieść do Ispółkomu. Zapomniałem powiedzieć. I proszę potem nie wracać, na dziś pracy nie będzie.

Z widoczną złością wymalowana piękność rzucała teczkami, szukając potrzebnych papierów. Zmierzyła Szurę od stóp do głów wyniosłym spojrzeniem, trzasnęła drzwiami na odchodnym.

— Siadaj! — Giennarij przeszedł na ty. — No, a teraz jeszcze raz, porządnie, po kolei. Kiedy widziałas Stasia?

— Przed wyjazdem. Potem już nie. Ale przez jednego andrusa wszystko o sobie wiemy. Już czwarty dzień siedzi i strasznie się martwi, czy zdąży na czas do Rostowa. Pewnie by już uciekł, tylko nie może, bo mu buty zabrali, a w tych dietdomowych chodakach daleko nie ujdzie. Tak mi

9) Zeńka opowiadała, ten właśnie andrus, co wiadomości przynosi. Gdyby towarzyszu mógł uzyskać zwolnienie...

Giennarij nie odpowiedział od razu. Namyslał się, marszczył brwi, stukał ołówkiem. Szura siedziała, jak na rozrzuconych węglach. Wzrok padł na portret Marxa, dobrze upstrzony przez muchy. „Dlaczego taki brodaty? — pomyślała zdziwiona. — Pewnie z kupców, albo ze starowieców...“ Nigdy nie widziała autora „Kapitału“.

— To nie tak łatwo, panienko. Chrapugin niechętnie bezprizornych wypuszcza. A znowu drugi główny wychowawca Polaków nienawidzi, też będzie utrudniać. Choćby się udało uzyskać zwolnienie, potrwa jakiś czas. Biurokracja zamęcza. A przytem... ja już także nie mam tych wpływów, co dawniej...

Przesunął dłońią po oczach. Czuł się zmęczony i słaby. Rewolucjonista od najmłodszych lat, bolszewik od pierwszego dnia październikowego wybuchu, wyniesiony po załamaniu się Denikina na jedno z czołowych stanowisk w Jejsku, stale tracił grunt pod nogami, przysparzając sobie coraz więcej ukrytych i jawnych wrogów. W pierwszych miesiącach bezwzględnej terroru i masowych rozstrzeliwań naraził się skrajnym elementem przez zbyt miękkość w stosunku do wrogów ludu. Nie darowano mu ani zapomniano stałych interwencji na rzecz pułkownika Majewskiego. Gdyby nie osobista przyjaźń z przewodniczącym Rewkomu, towarzyszem z okopów wielkiej wojny, Giennarij już wtedy byłby słono zapłacony za swoją ludzkość.

Przez te dwa lata widział jak na dłoni stopniowe powstawanie nowej klasy biurokratycznej — porewolucyjnej burżuazji. Przeraziła go okrutna rozprawa z marynarzami w Kronsztadcie, z tymi samymi „rycerzami rewolucji“, wilkami Bałtyku, którzy z pokładu „Aurory“ ogłaszali światu narodziny nowej epoki. U ludzi, z którymi stykał się na codzień, dostrzegał te same wady, co u carskich dygnitarzy i wojskowych, jeszcze pomnożone przez rozwielenione chamstwo. Sam bezinteresowny, posuwający się w życiu osobistym niemal do ascetyzmu, gorszył się zachłannością wczesniejszych gofodrańców. Stronił od kieliszka, nie brał udziału w hulankach, i to jeszcze bardziej odosobniało go i budziło podejrzenia. „Wy, towarzyszu Giennarij — powiedziałano mu kiedyś publicznie — jakieś myśli, widać, ukrywacie, co? Przy czarce wódki łatwiej wygadać się...“ Miał zbyt piękną przeszłość rewolucyjną, żeby lękać się o siebie, ale i tak krąg niechęci zaciskał się coraz bardziej.

Gdy w małym miasteczku samarskiej gubernii, kilkunastoletni podrostek zaczytywał się po nocach popularnymi broszurkami, zapowiadającymi nowy, szczęśliwy świat, gdy w lecie 1917-go roku zachłystywał się powietrzem wolności, agitując żołnierzy i wychodząc na „bratanie się“ z niemieckim proletariatem z przeciwnych okopów, gdy później ofiarnie pracował w podziemiu dla sprawy walczącej rewolucji, wszystko wydawało się proste i jasne. A teraz?

Któż by pomyślał: cóż łatwiejszego — wyciągnąć chłopaka z Dietdomu? Ta śliczna dziewczyna, czy zrozumiałaby, o co chodzi? Powiedziałyby: nie chce i tyle. Giennarij wspominał tamten mroźny dzień pod skrzydłami stepowego wichru. Gromady powstańców, uciekających na skute lodami morza. Uliczne egzekucje. Krzyk kobiet i płacz dzieci, gdy ukrywających się wyciągano z domów. Stary Majewski nie wahał się ani chwili i oficerskim słowem honoru zaręczył za niego, gdy go, zbitego kolbami, markowcy prowadzili na rozstrzelanie. Nie mógł przecież wtedy liczyć na przyszłą wdzięczność. Po prostu dojrzał w nim człowieka, który potrzebuje pomocy. Burżuj, polski szlachcic, kontr-rewolucjonista. Czy i w stosunku do takich powinna obowiązywać zasada walki klasowej? „Ech, miękkie u ciebie ciało, Giennariuszka! — śmiał się przewodniczący Rewkomu, klepiąc go po kolanie. — Ze cię wtedy uratował od śmierci? Pański kaprys, mać jego taka, owaka! Sentymentalna panienska ty jesteś, ot co! No, już, już, nie chmurz się, bohaterze, dawaj ten świstek, podpisz, niech sobie pozapie jeszcze trochę...“ Czy ludzkie uczucia mogą być sprzeczne ze sprawą rewolucji? (C. d. n.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES  
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747



BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

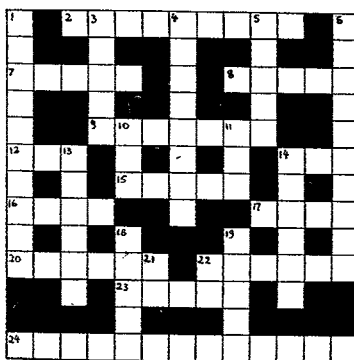
Z RYNKU WYDAWNICZEGO

Znicz. Rocznik XII. Nr. 2. Marzec—  
kwiecień 1959. Str. 20.

Zeszyt pisma harcerskiego zawiera m.in. artykuły: Z Szadkowskiego, B. Panciewicz, J. Hebdy, E. Gieratowej i Jankowskiego. Pismo ukazuje się obecnie pod redakcją hm. Ignacego Płonki, jako dwumiesięcznik, wydawany przez Naczelnictwo Z.H.P. poza granicami Kraju.

(Z)

KRZYŻÓWKA Nr 335 59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) naturalizacja przed rozbiorem; 7) miejscowość w Słowacji; 8) przykrycie; 9) spotyka się go tylko wśród muzułmanów; 12) i 14) stałe pości; 15) wiatr; 16) i 17) najwybitniejszy artylerzysta; 20) tłok; 22) gra; 23) Murzyn (wspak); 24) autor historii czwartej wyprawy krzyżowej.

Pionowe: 1) narodowość Hirama; 3) kochał go Konrad; 4) imię żeńskie; 5) owoc; 6) pretensja; 10) bywają takie psy; 11) ko-

jarzy się z krukiem; 13) po raz drugi; 14) dotyka nas; 18) sprzęt sanitarny; 19) boli, gdy zbiera; 21) i 22) słuchać to latem w lesie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 328/59

Poziome: 1) Czekanowski, 7) zawór, 9) Watteau, 10) parowóz, 11) kara, 14) i 15) eufemizm, 16) raut, 18) zapalny, 21) pokotem, 22) siaki, 23) przypowieść.

Pionowe: 2) Kirov, 3) nawóz, 4) watek, 5) Czepiec, 6) huk, 8) werbena, 12) Rumelia, 13) Geryzim, 17) Tatry, 18) zimno, 19) paski, 20) OPL.

KANCELARIA PRAWNA  
pod kierownictwem doktora  
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach  
francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.  
P e t n o m o c n i c t w a

WYDANIE TRZECIE KSIĄŻKI GENERAŁA W. ANDERSA  
BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

400 str. 56 ilustracji — przejrane i poprawione — oprawa  
w płótno — cena 35/- lub \$ 5.00

BORYS PASTERNAK

DOKTOR ŻIWAGO

W tłumaczeniu polskim PAWŁA HOSTOWCA  
WIERSZE PASTERNAKA TŁUMACZYŁ JÓZEF LOBODOWSKI  
Cena 25/-

„GRYP“ — 169/171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.  
i wszystkie księgarnie polskie.

# Podroże „szczytów“ nic nie zmienia

**W** MIARĘ jak zbliża się termin podróży i wizyt „szczytowych“ osobistości świata, nadzieje czy też obawy, że sprowadzą one jakąś istotną zmianę w położeniu międzynarodowym, zwłaszcza w stosunkach między Zachodem a blokiem sowieckim, stopniowo bledną i opadają.

Prez. Eisenhower odciął się wyraźnie i stanowczo na konferencji prasowej od sugestii jakoby zamierzał odstąpić w polityce zagranicznej od zasad, realizowanych przez śp. J. F. Dullesa. Inne okoliczności nie potwierdzają także możliwości zmian, propagowanych przez zwolenników porozumienia Waszyngton—Moskwa ponad głowami mniejszych sprzymierzeńców zachodnich, a za cenę zasadniczej zgody na status quo w całej Europie.

W obu izbach Kongresu Stanów Zjednoczonych mają obecnie większość Demokraci, którzy są tradycyjnymi obrońcami interesów europejskich w polityce amerykańskiej. Szanse zaś kupowania sobie kosztów Europy spokoju od strony komunistów chińskich u Chruszczowa nie wyglądają zachęcająco, gdy napór Chin na południe Azji coraz się wzmacnia. Osobiście prez. Eisenhower, chociaż przyjął w 1952 r. nominację na Prezydenta z rąk partii republikańskiej, jako były dowódca „krucjaty w Europie“, jak zatytułował swoje pamiętniki wojenne, nie może też być uważany za Amerykanina obojętnego dla spraw naszego kontynentu. Takich zresztą jest coraz mniej także wśród Republikanów.

## CABOT LODGE MA NAPRAWIĆ ZŁE WRAŻENIE

Dla entuzjastów osobistych spotkań głów państw, a zwłaszcza dwu największych mocarstw Rosji i Ameryki, jako mogących dokonywać jakichś, bliżej nie precyzowanych, „cudów“ w stosunkach światowych, kubłem zimnej wody stała się wiadomość, że do towarzystwa Chruszczowa, podczas podróży po Ameryce, dodany został Cabot Lodge. Jest on członkiem gabinetu Prezydenta i delegatem Ameryki w Organizacji Narodów Zjednoczonych, w którym to charakterze dał się poznać, jako najostrożniejszy przeciwnik Rosji i komunizmu. Nad wyraz trafny ten wybór bezwzględnie świadczy, że Waszyngton nie zamierza zostawiać sowieckiemu premierowi otwartych drzwi do brutalnej propagandy, na którą Cabot Lodge, osłuchany z nią w ONZ, potrafi z pewnością odpowiednio reagować. Decyzja ta ponadto naprawi przynajmniej częściowo przykre wrażenie słabości, jakie zaproszenie Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych musiało w świecie wywołać.

Szczególnie przykre musiało być dla Waszyngtonu, że tak zostało ono zrozumiane w Pekinie. „Czerwony Sztandar“, oficjalny organ Centralnego Komitetu chińskiej partii komunistycznej w artykule, poświęconym amerykańskiej wizycie Chruszczowa, odniósł się do niej przychylnie i określił ją jako wymuszoną na Ameryce. „Pod presją zmieniającej się

## (Wydarzenia i uwagi)

sytuacji, polityka zagraniczna Stanów Zjedn. została zmuszona do zmian. Stany Zjedn. pod względem nauki i techniki zostają daleko w tyle za Zw. Sowieckim. Sprzymierzeńcy Stanów Zjedn. odmawiają coraz częściej podporządkowania się. Tak, pod presją narodów świata koła polityczne Waszyngtonu skłoniłone zostały do kroków, odprężających sytuację międzynarodową“.

## PODRÓŻ DO EUROPY — PRZED WIZYTĄ CHRUSZCZOWA

Prez. Eisenhower będzie miał prawdopodobnie więcej kłopotów z rozwianiem złego wrażenia, jakie wywarło zaproszenie do Ameryki Chruszczowa, zwłaszcza we Francji, niż taktycznej z niej korzyści. Jaką niektórzy przepowiadali. To właśnie jest jednym z dwu celów jego podróży do Europy, będącej imprezą wyjątkowo tylko podejmowaną przez Prezydenta Stanów. Drugim celem jest wyrównanie różnic wśród europejskich uczestników przymierza atlantyckiego.

Różnice te powstały na tle z jednej strony wyboru odrębnej drogi zbliżenia do Rosji przez W. Brytanię i z drugiej — na skutek konsekwencji wzrostu siły i wpływu Francji, wzmocnionej wewnątrz po objęciu rządów przez gen. De Gaulle. Wynucie z tego przez prez. Eisenhowera wszystkich pozytywnych wniosków politycznych i udzielenie Francji pełnego poparcia przez Amerykę, byłoby dla sprawy wolności Europy rezultatem możliwie najpomyślniejszym.

Francja, jako główny sprzymierzeniec Stanów Zjednoczonych w Europie wzmocniłaby też wydatnie pozycję, przewożonego przez Amerykę świata zachodniego wśród narodów sowieckiej strefy wpływów w Europie. Propaganda Moskwy jakoby zwycięstwo Zachodu oznaczało oddanie ich imperializmowi niemieckiemu straciłaby nawet dotychczasową wymowę.

## PO TYBECIE — KOLEJ NA SIKKIM I BUTAN?

Podczas gdy niektórzy publicyści amerykańscy liczą na poważny zwrót w polityce zagranicznej swego rządu i w szczególności na porozumienie z Moskwą, które zahamowałoby ekspansję komunistów chińskich w Azji, właśnie na tym kontynencie coraz nowe fakty świadczą o rosnącym zaangażowaniu. Oprócz agresji, połączonej z wewnątrz dywersją ze strony komunistycznego ptn. Wietnamu na Laos, nowe chmury zdają się zbierać nad Himalajami, jako nad obopólnie uznanym obszarem granicznym między Indiami a Chinami. Nacisk czerwonego Pekinu w tym kierunku musi być szczególnie silny, jeśli nawet tak wytrwały polityk neutralistyczny, jak indyjski premier Nehru, nie może na to dłużej zamykać oczu.

**O**DKĄD zdecydował się on w końcu na zawieszenie komunistycznego rządu stanowego w Kerali, zaczynając też z Indii przynikać ukrywa-

nie przedtem informacje o napiętym położeniu nie tylko w Tybecie, ale na całym pograniczu indyjsko-chińskim. Przedmiotem nowego, narastającego konfliktu są z kolei górskie państwa Sikkimu i Butanu, leżące na przedłużeniu Nepalu w kierunku wschodnim i oddzielające swoimi względnie małymi obszarami Indie od Chin, podobnie jak Nepal oddziela je od Tybetu. Napięcie polega na koncentracji nad granicami wspomnianych państw buforowych poważniejszych sił wojskowych komunistycznych oraz na propagandzie „wyzwolenia“ ich spod „jarzma imperializmu kapitalistycznego“, podobnie jak niedawno „wyzwolono“ Tybet.

Propaganda komunistyczna, przygotowująca agresję pogranicza z Indiami, posługuje się także a imitacją narodowościową, wyszukującą skomplikowane pod tym względem stosunki obszaru Himalajów. 300-tyśiętna ludność Butanu mówi np. po tybetańsku, a część ludności Tybetu jest znów pochodzenia nepalskiego, tak samo jak mieszkańcy Sikkimu. Pozostawiając tymczasem Nepal na boku, Czang-kuau-hua, główny namiestnik czerwonego Pekinu w Tybecie, oświadczył ostatnio, że Butan i Sikkim, które zawsze podlegały Tybetowi i „należały przez to do wielkiej ojczyzny chińskiej muszą być z nią zjednoczone na nowo i nauczone komunistycznej doktryny“. Na poparcie tych „praw do wyzwolenia“ komunistów zgromadzili już w pobliżu kilkadziesiąt tysięcy wojska i planują nową agresję w ciągu najbliższych miesięcy.

Wzmoczenie ekspansji komunistycznych Chin nie będzie dobrym akompaniamentem do podróży Chruszczowa po Stanach Zjednoczonych, które w 1954 r. podczas wojny w Indochinach były gotowe do rzucenia bomby wodorowej, celem zatrzymania na tym kierunku agresji komunistycznej. Podniesie to jednak wartość sowieckiego premiera, jako ewentualnego pośrednika o znaczący wpływach w Pekinie.

## ROZBROJENIOWE PRZELEWANIE Z PUSTEGO W PRÓZNE

Podczas gdy międzynarodowe wizyty wytwarzać mają nastrój „odprężenia“, rokowania o rozbrojenie, w których postępie wyraziłby się rzeczywisty wzrost wzajemnego zaufania, stoją wciąż na martwym punkcie.

Powojenna ich historia od początku nie wróżyła nic dobrego. ONZ powołała zaraz po swoim powstaniu w 1945 r. dwie odpowiednie komisje (atomową i zbrojeń konwencjonalnych), z których nic nie wyszło, aż w 1952 r. Ogólne Zgromadzenie pod wpływem mniejszych narodów neutralnych wyłoniło na miejsce poprzednich jedną Komisję Rozbrojeniową. Zdołała ona zaledwie wyłonić podkomitet 5 mocarstw, który obradował bezowocnie do 1957 r. Z kolei powołano komisję 25 państw, a następnie sprawa powróciła na nowo do Ogólnego Zgromadzenia ONZ, które

nic nowego już tym razem nie wyłoniło. Utworzono natomiast w 1958 r., dla odmiany poza ONZ, dwie podkomisje: zawieszenia prób atomowych i zapobieżenia nagłemu atakowi atomowemu. Równie bezskutecznie obradują one dotąd w Genewie.

Ostatnio, kiedy po niepowodzeniu konferencji ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki, odbywało się poszukiwanie nowych sposobów pocieszenia opinii zapowiedziano także próby wznowienia wspomnianych genewskich podkomisji. Pierwszą z nich, mianowicie „zawieszenia prób atomowych“ nabiera teraz szczególnej aktualności, ponieważ amerykańskie czynniki, odpowiedzialne za obronę nuklearną domagają się wznowienia doświadczeń swoich w październiku 1959 r., o ile do tego czasu nie dojdzie do żadnych rezultatów w Genewie.

Chruszczow natomiast przygotowuje sobie, jak wydaje się, z tej sprawy jeden z atutów propagandowych na podróż amerykańską, ponieważ napisał ostatnio do kan. Collinsa, przewodniczącego, działającej na Zachodzie. Kampanii Rozbrojenia Nuklearnego, że pierwszy nie wznowi prób atomowych. To mu przyjdzie tym łatwiej, że ostatnia ich wiosenna seria odbyła się właśnie w Rosji.

Rozbrojeniuowe przelewanie z pustego w próżne, podobnie jak spotkania i ostatnio wizyty „na szczycie“, należą do żelaznego repertuaru leczniczych środków, kojących nerwy i usypiających czujność zachodniej opinii publicznej. Stosowanie ich w zwiększonych dawkach zapowiada zwykle ważniejsze wybory, jakie w najbliższych miesiącach będą rozpisane w W. Brytanii, a za rok w Stanach Zjednoczonych. Z. S.

## GEN. ANDERS W PENLEY

Czytelnicy nasi zapewne już wiedzą o niedyspozycji gen. Andersa, który przebywając nad morzem w północnej Walii, uległ przegrzaniu słonecznemu, po którym nastąpiły zwykle w takich wypadkach objawy oraz nagły wzrost temperatury.

Gdy objawy te nie ustępowały, gen. Anders pojechał do szpitala polskiego w Penley.

Lekarze stwierdzili, iż przegrzanie słoneczne nie wywołało żadnych komplikacji, zalecając jedynie dłuższy wypoczynek.

# KRONIKA TYGODNIA

12 sierpnia

W Santiago (Chile) rozpoczęła się konferencja panamerykańska z udziałem 20 ministrów spraw zagranicznych z amerykańskim sekretarzem stanu Herterem na czele, dla przedyskutowania napiętej sytuacji politycznej na Morzu Karaibskim.

13 sierpnia

Premier Nehru przemawiając w parlamencie indyjskim oświadczył, iż „linia McMahon“ jest właściwą granicą między Indiami a Chinami komunistycznymi. Linie tę kwestionują od pewnego czasu Chiny komunistyczne.

14 sierpnia

W Austrii Dunaj i inne rzeki wystąpiły, na skutek wielkich deszczów, z brzegów. Szerokie polacie kraju są pod wodą.

15 sierpnia

Premier Kuby, dr. Fidel Castro, oskarżył prezydenta Republiki Dominikańskiej gen. Trujillo oraz Stany Zjedn. o popieranie zamachu stanu na Kubie.

Po przejeździe do W. Brytanii w dniu 27 bm. prezydent Eisenhower będzie osobistym gościem królowej Elżbiety na zamku Balmoral.

16 sierpnia

Między Jordanią a Zjednoczoną Republiką Arabską odnowione zostały stosunki dyplomatyczne.

W całej Afryce południowej dochodzi do coraz gwałtowniejszych śpiew między murzyna i białymi. Murzyni przeprowadzili wielką akcję sabotażową. Doszło również do licznych zderzeń zbrojnych.

Maroko wniosło do Zgromadzenia Generalnego UNO wniosek, w którym występowało przeciw zamiarom Francji przeprowadzenia doświadczeń z bronią atomową na Saharze.

17 sierpnia

W Budapeszcie wykonano wyrok śmierci na 8-miu robotnikach węgierskich, którzy na początku br. skazani zostali na śmierć za udział w węgierskim powstaniu, w październiku 1956 r.

Czeska orkiestra filharmoniczna z Pragi odmówiła udziału w wielkim Festiwalu muzycznym w Edynburgu. Kierownictwo orkiestry tłumaczy odmowę tym, że nie na zamiar towarzyszyć solistce węgierskiej, 36-letniej Johannnie Martzy, która od roku 1947 przebywa poza granicami Węgier na paszportcie bezpaństwowca.

18 sierpnia

W licznych miejscowościach w Stanach Zjedn. zanotowano gwałtowne trzęsienie ziemi. Zginęło 16 osób.

19 sierpnia

Sąd wojskowy w Bagdadzie skazał 5 oficerów i jednego cywila na karę śmierci przez powieszenie za udział w zamachu na rząd gen. Kassem w marcu br.

W drodze powrotnej z Barcelony do Londynu rozbił się brytyjski samolot pasażerski na pokładzie którego znajdowali się studenci angielscy. Zginęli 32 osoby w tym 29 studentów.

20 sierpnia

Amerkański sekretarz stanu Herter powrócił z Santiago (Chile), gdzie zakończyła się panamerykańska konferencja ministrów spraw zagranicznych, rozważająca sytuację na Morzu Karaibskim.

Parlament indyjski zatwierdził decyzję rządu, który zawiesił administrację w prowincji Kerali, opanowaną przez Komunistów.

Partia rządowa w republice sudańskiej (Unia Sudańska) sprzeciwiła się planowi Francji, dokonania próbnych wybuchów atomowych na Saharze.

21 sierpnia

Rada Egzekutywy Amerykańskiej Federacji Kongresu Pracy Organizacji Przemysłowych, postanowiła 22 głosami przeciw 3 zbojkotować wizytę Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych.

B. generał armii hitlerowskiej, Hasso von Manteuffel, skazany został przez sąd w Düsseldorfie na 18 miesięcy więzienia za to, iż jako dowódca 7 dywizji pancerniej w 1945 roku na froncie wschodnim zmienił wyrok sądu polowego skazujący 19-letniego żołnierza na 2 lata więzienia, za opuszczenie stanowiska. Wyrok ten zamienił gen. Manteuffel na karę śmierci.

W Londynie zmarł w wieku 78 lat wielki rzeźbiarz żydowski, który urodził się w 1880 r. w Nowym z rodziców pochodzenia rosyjsko-polskiego. Do znakomych rzeźb zmarłego należy m.in. głowa polskiego pisarza Józefa Conrada.

22 sierpnia

W przededniu wyjazdu z wizytą oficjalną do Stanów Zjednoczonych Chruszczow odbył na Krymie konferencję z przywódcami komunistycznego reżymu wschodnio - niemieckiego Ulbrichtem i Grotewohlem, z Gomulką oraz z Nowotnym, przywódcą komunistycznym Czechosłowacji.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1/-, w Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — nie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — nie: 19, Square Sainetelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Librairie“, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 553-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małacki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13B) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: krona mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: krona: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“.

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.